

43RIDE

magazyn rowerowy

nr 16 (2011)

ISSN: 1899-766X



Dostępny bezpłatnie na stronie www.43RIDE.com

- 3 **Wstęp**
5 **Fotokłątka**

RÓŻNOŚCI

- 13 **Abecadło freeride'u - E jak epic**

LUDZIE, WYWIADY

- 19 **Young Guns - Wojtek Sander**
22 **Mechanik-Kamerzysta - Łukasz Zgraja**

RELACJE

- 27 **Red Bull District Ride Norymberga**
35 **Kazimierzówka Trails Jam 4 BRO**
43 **Downtown Cieszyn**
48 **Season Final by 4 BRO - Rzeszów**
Puchar skrzata - podsumowanie
52 **Góra Kamięńsk**
55 **Wiśla, Stożek**
58 **Mosorny Groń**
62 **Joy Ride Open Harena**
67 **21TRIX Bestwina - fotorelacja**
73 **Master of Bike Park Palenica**

43RIDE TESTUJE

- 76 **Kamera Contour GPS**
79 **Ochraniacze nóg - Alpinestars MOAB**
81 **Giant Glory 01**

TEST CZYTELNIKA

- 85 **Banshee Rampant**

90 **Koniec**

Zawartość 43RIDE

Zdjęcie: Krzysztof Kuś
Na zdjęciu: Dawid Wilczyński

Zdjęcie na okładce:
Zdjęcie: Adam Łakomy
Na zdjęciu: Adam Budzynowski

Zdjęcie: *Ola Wojtaszek*
Na zdjęciu: *Igor Bak*

**Magazyn najlepiej przeglądać za pomocą
Adobe Reader 6 lub nowszy.**

Coś się kończy, coś się zaczyna... Te słowa idealnie pasują do naszej obecnej sytuacji. Tak to jest, że czasem trzeba zakończyć pewien etap, aby móc się rozwijać i iść naprzód. Tym samym chcielibyśmy zaprezentować Wam ostatni elektroniczny numer magazynu 43RIDE.

W szesnastym numerze będziecie mogli przeczytać wywiady z Łukaszem Zgrają, eks-mechanikiem znanych światowych teamów DH, a obecnie uznanym filmowcem, oraz z młodym Wojtkiem Sanderem, który pomimo niewielu wiosen na karku powoli staje się solidnym przeciwnikiem na krajowym podwórku. Nasi niezłomni redaktorzy wpadli także w kilka miejsc, abyście mogli przeczytać co w trawie piszczy. I tak odwiedziliśmy Norymbergę i Red Bull District Ride, Kazimierzówkę, gdzie odbył się lokalny jam dirtowy czy Cieszyn, gdzie rozegrany został Downtown DH. Pokusiliśmy się także o małe-duże podsumowanie Pucharu Skrzata, a trzeba przyznać, że mali zawodnicy są naprawdę wielcy! W naszym laboratorium przeprowadziliśmy testy kamery Contour GPS i ochraniaczy Alpinestars MOAB, a w ramach testów od czytelników, prawdziwy rodzynek, Ban-shee Rampant. A to wszystko okraszone najlepszymi zdjęciami od najlepszych fotografów!

Do zobaczenia w następnym numerze 43RIDE, który ukaże się już w nowym roku 2012, na papierze... :)

Tomasz Profic

Dziękujemy wszystkim za możliwość wykorzystania ich słów i obrazów! To dzięki Wam mogliśmy stworzyć ten numer 43RIDE. Pamiętaj, TY również możesz pokazać coś innym! Jeżeli chcesz podzielić się ciekawymi materiałami, skontaktuj się z nami!

wywiad **BEN WALKER**

Ben Walker może nie być pierwszą osobą, która przychodzi do głowy gdy pada hasło freeride, ale czy na prawdę trzeba go przedstawiać? Organizator i sędzia zawodów, budowniczy najlepszych tras po jakich miałem okazję jeździć, ojciec chrzestny brydża, a do tego niesamowicie pozytywny świetny biker i snowboardzista, i pomocny człowiek w świecie, budowniczy ale Ben nie ma jak do tego doszedł.



www.43ride.com 54

**43RIDE na papierze ?!
Już wkrótce !!**

nr 16 / 2011 / 19PL
43RIDE
FREERIDE : DOWNHILL : DIRT : SLOPESTYLE : STREET : ENDURO
ROWERY





zdjęcie: **Piotr Staroń**
na zdjęciu: **Krzysztof Kuś**







TR450 MODEL 2012

DAMPER: Fox DHX RC4 210mm / Kashima

KOLORYSTYKA: Czarny mat, Srebrna anoda, Żółty

ROZMIARY: Small, Medium, Large

REGULACJA: kąta główki, wysokości suportu, tylnego trójkąta





MLD

osłona
łańcucha



WoG

napinacz łańcucha

WEAPON OF CHOICE

NOWA KIEROWNICA "FATBAR"

- » WYKONANA Z ALUMINIUM 7075 T6
- » GŁĘBOKA ANODA ODPORNA NA ZARYSOWANIA
- » LASEROWO WYPALANA W MIEJSCU MOCOWANIA KIEROWNICY W CELU ŁATWEGO MONTAŻU

DOSTĘPNE MODELE

- » 750 MM // WZNIOS 20 MM
- » 712 MM // WZNIOS 38 MM
- » 780 MM // WZNIOS 10 MM
- » 780 MM // WZNIOS 20 MM
- » 780 MM // WZNIOS 38 MM

RENTHAL

FATBAR

 **RENTHAL**
CYCLE PRODUCTS

 **BICYKLON**
WWW.BICYKLON.PL

Abecadło freeride'u E - jak epic

*„Muzo! Męża wyśpiewaj, co święty gród Troi
Zburzywszy, długo błędził i w tułaczce swojej
Siła różnych miast widział, poznał tylu ludów
Zwyczaje, a co przygód doświadczył i trudów!”*



Poznajecie? Pewnie, że poznajecie, lepiej niż drogę do domu. To oczywiście pierwsze wersy najsynniejszego bodaj eposu, opisującego perypetie Odyseusza w drodze powrotnej spod Troi. Ale akurat wśród pasjonatów freeride'u to nie powrót do domu, lecz długie chwile rozłąki obdarzane są mianem epickich. Współczesny Odyseusz szuka pretekstu, by móc uwolnić się od codzienności i wyruszyć na wyprawę z dala od cywilizacji. Owszem, również protoplasta dzisiejszych włóczęgów i waga-bundów musiał się najpierw wyżyć na wojence, zanim zatęsknił za rodzinnymi pieleszami, a to, jak on sam i jego kompani uporali się z przeciwnikiem, stanowi osnowę osobnej epepei. Tym większym jednak jest zaskoczeniem, że dzieje tego awanturniczego konfliktu o rękę (chciałoby się to ująć bardziej dosadnie) Heleny postawiono na równi z czymś tak banalnym, jak powrót znużonego watażki na rodzinne łono. Bo o epickim charakterze opowieści, snuty na kartach Iliady i Odysei, decydują nie intencje bohaterów, ale ich losy, zdane na łaskę i niełaskę bogów. To bogowie sprawili, że dopiero na progu własnego domu Odyseusz musiał przejść najtrudniejszą próbę męstwa. Mało tego, ten starożytny celebryta nie miał nic wspólnego z MacGyverem czy Chuckiem Norrisem i zapewne wiele by dał, by móc, jak baron Munhausen, samemu wyciągnąć się za włosy z największego bagna. Jednak bez pomocy bogów był tylko igraszką, z którego kpiła sobie historia. Bo przy pierwszym, lepszym ziomku z Olimpu nawet herosi Marvela okazują się cienkimi Bolkami.



Odyseuszowi pozostało godnie znosić swój los i co najwyżej wdzięczyc się do co bardziej wpływowych przedstawicieli mitycznego reżimu. Dopiero odkrywszy swoje przeznaczenie i pogodziwszy się z nim stał się bohaterem opowieści o najbardziej niebezpiecznej wyprawie do... własnego domu.

Kolejne pokolenia podobnie postrzegały ułomność ludzkich wysiłków, zmierzających do objęcia kontrolą wszystkich aspektów egzystencji. Tyle że snując epickie opowieści, uciekały w coraz większe abstrakcje. Ustawiały całe narody do walki z wrażymi siłami, czy to pod postacią obcych wojsk, czy niszczycielskich żywiołów, czy też najniebezpieczniejszego z nich wszystkich, banalnego jak droga do domu, upływu czasu. Ale ważniejsze niż to, z kim przyszło się zmagać epickiemu bohaterowi zbiorowemu, było ujęcie jego przemiany w przełomowym momencie historycznym. Przemiany, która dokonywała się spontanicznie w reakcji na sytuację przerastającą wcześniejsze wyobrażenia, omnipotentnej niczym bogowie i zobowiązującej do odkrycia i poddania się swemu przeznaczeniu. Z definicji więc pretekst do eposów nie nadarzał się zbyt często, a niektóre, nie grzeszące nadmiarem bohaterstwa, tudzież szczęśliwie nie doświadczające na własnej skórze kaprysów historii narody nie doro biły się do dziś żadnej epepei.





Dziś w kulturze zachodniej słowo „epic” pojawia się równie często co „awesome”. Kanadyjskie produkcje o tematyce MTB eksplouatują ten termin z siłą zaklęcia. I faktycznie „epic”, wypowiedziane jako komentarz do przedstawianego obrazu, ożywia serca i umysły i podnosi sprzedaż. Bo „epic” to coś wyjątkowego, coś co każdy chciałby przeżyć i stale do tego wracać. Coś czyli co dokładnie? Dotarliśmy do klasycznego dylematu freerider’a, który stoi na rozdrożu i musi wybrać jeden ze szlaków, a właściwie zdecydować pomiędzy przetartym szlakiem i bezdrożem.

Pierwszy to sprawdzony przez innych, a zarazem na tyle szeroki dukt, że każdy się na nim zmieści i każdy pokaże się z jak najlepszej strony. Bo ta ścieżka nie jest przekombinowana, za to umiarkowanie techniczna, a zarazem nie za szybka, po prostu w sam raz, żeby puściły nam wszystkie hamulce i, co najważniejsze, wystarczająco dłuuuuga, by zapomnieć o

świecie rojącym się od ograniczeń prędkości i innych zakazów. Taki szlak gwarantuje określony poziom satysfakcji, a w pierwszej kolejności wrażenia, których powszechność, niczym kod, będzie ułatwiała komunikację wewnątrz kosmopolitycznej społeczności freeriderów. Wszystko na nim będzie na przemian zajebiste i epickie, a większość, słuchając tej opowieści,

otworzy usta, ale bynajmniej nie z podziwu, lecz nie będzie się mogła doczekać, kiedy w końcu sama opíše własny epic trip. Ten kod sprawi, że będziemy się czuli niczym bohaterowie „Strength in numbers”, nie wiedzieć czemu nie zaangażowani jeszcze przez Anthill Films do kolejnego projektu, eksponującego najbardziej atrakcyjne strony świata MTB.



A może by tak nie iść na łatwiznę, tylko udać się na tę semantyczną wyprawę mniej oczywistym tropem, licząc, że pomimo zawilóści, a może właśnie z ich pomocą, doprowadzi nas do sedna tego, co epickie. Zapewne nie znajdziemy na nim zbyt wiele sposobności do zgrywania kozaka. Już raczej przyjdzie nam z pokorą przyjąć takie warunki, jakie narzuci oszałamiające swoją potęgą, nie zbadane do

tej pory otoczenie i będziemy szczęśliwi, jeśli z nas nie zadrwi, wytykając nasze braki i nakazując odwrót. Po pewnym czasie, w miarę wnikania w las, pochłonie nas ta podróż i ani się obejrzymy, jak wejdziemy w interakcje z teraz jakby mniej wrogim masywem, wkomponowując się w toczącą po jego i naszym grzbiecie historię. Bez aspirowania jednak do głównej roli, bo do końca nie będzie wiadomo, kto tu

gra pierwsze skrzypce. I przejdzie nas dreszcz, niczym rechot złośliwych bożków, a to znak, że znaleźliśmy się w samym środku epickiej przygody, in the middle of nowhere, z dala od domu i tak bardzo blisko swego przeznaczenia, że wydaje się być na wyciągnięcie ręki, ale ręce lepiej trzymać mocno na kierownicy, bo nie wiadomo, co nas spotka za kolejnym zakrętem.

Kiedy już powrócimy z tej wyprawy i spróbujemy się podzielić wrażeniami, używając magicznych epitetów: „epic” i „awesome”, zrozumieemy, że jej esencja pozostaje w naszym wnętrzu, we wnętrzu historii, w której uczestniczyliśmy, we wnętrzu otoczenia, które w naszej opowieści skromnie zredukuje się do tła. Tej esencji nie udało się jak dotąd wyrwać na wyłączność żadnemu freeriderowi, czy to z pasją awanturnika zaciągającemu się na kolejną wyprawę, jakby to była kruczata do ziemi świętej, czy też powracającemu na łono natury w poszukiwaniu schronienia. Ba, nikt mu nawet nie zagwarantuje, że jeszcze kiedyś przeżyje epicką przygodę – wszak o tym decydują kapryśni bogowie.





Rozmawiała: **Justyna John**
Zdjęcia: **Kamil Knapiński,**
Kamil Kurasiński,
archiwum Wojtka

YOUNG GUNS

WOJTEK SANDER



Justyna John: *Chodzą plotki, że w wieku 11 lat dostałeś rower zjazdowy. Co to był za sprzęt i dlaczego wybrałeś akurat DH?*

Wojtek Sander: Zgadza się, rower dostałem mając 11 lat i był to Bop Iguana z przednim amortyzatorem Duro. Nie był to rower zjazdowy z prawdziwego zdarzenia, ale jak na początek mi wystarczył, choć często ulegał awariom. Mając rower typu hardtail można szybko nauczyć się technicznie i płynnie jeździć – ten rower nie wybacza błędów... O zjeździe rowerowym dowiedziałem się po raz pierwszy z telewizji Extreme Sports Channel, a konkretnie z programu „Drop In TV”. Serial ten pokazywał każdy rodzaj kolarstwa górskiego, ale mi najbardziej spodobały się ujęcia kręcone z tras freeride’owych i zjazdowych. Oglądając taki film nabierałem dużo energii i chęci do jazdy, które wykorzystywałem skacząc wszędzie, gdzie się da – na ulicy, w ogrodzie.

- Początki były trudne?

Jak wiadomo, początki wszędzie są trudne. Myślę, że gdyby nie moi najbliżsi (rodzice, brat, siostra), to nie miałbym możliwości pojechania na zawody. Ciężko to zrozumieć, ale mając 12 lat nikt mnie nie puści samego na zawody, bo nawet nie mógłbym się na nie zapisać. Nawet jakbym spakował w wielki plecak ubrania, ochraniacze, jedzenie i w dodatku jeszcze rower, to nie dałbym rady tego wszystkiego podnieść i wsadzić do pociągu :) Wielkie dzięki dla mojej rodziny za wsparcie, możliwość rozwijania „dziwnego” dla niewtajemniczonych osób hobby jakim jest downhill.



- Pochodzisz z Zamościa, są tam trasy do zjazdu, czy trzeba jeździć w góry?

Samo miasto Zamość położone jest na płaskim terenie, ale dookoła w promieniu 20 km można znaleźć tereny górzyste i zalesione. Do najbardziej znanych miejscówek rowerowych należą lasy przy Krasnymstawie, gdzie jest kilka tras zjazdowych, fr oraz są duże skocznie. Kolejne ciekawe miejsce to Wierzchowiska koło Janowa Lubelskiego – są tam 3 trasy zjazdowe, jak na miejscówki nie w górach - są super. W samym Zamościu są 3 skateparki, tor dualowy, dwa miejsca z dirtami oraz fajny pumptrack, więc mam gdzie szlifować technikę. Jeżeli chodzi o trasy zjazdowe z prawdziwego zdarzenia, to już trzeba jeździć bardziej na południe Polski w wyższe góry.



Zdjęcie po lewej: arch. Wojtka
Zdjęcie po prawej: Kamil Kurasiński

- Trenuje Cię Remek Oleszkiewicz - na czym polega wasza współpraca i jak się układa?

Remek trenuje mnie od początku tego roku, a nasza współpraca dobrze się układa. Wspólnie trenujemy w Zamościu oraz przed startami w zawodach zjazdowych i 4X. Na miejscu poprawiamy szybkość oraz technikę na pump tracku i dualu. Pracujemy nad równowagą i koordynacją ruchową. Jeżdżę też na rowerze szosowym. Dogadujemy się, choć czasami rywalizujemy między sobą - lubię wyzwania i staram się dorównywać Remkowi, choć jest ode mnie starszy i bardziej doświadczony. Co chwilę wymyślamy jakieś nowe zadania, w których możemy się zmierzyć. Niech wie, że depczę mu po piętach :)

- Znamy Cię zarówno z obozów Totalbikes jak i zawodów. Czy obozy rowerowe pomagają w osiągnięciu coraz lepszych wyników?

Obozy rowerowe to dobry wybór dla każdego. Sądzę też, że bardzo poprawiają umiejętności jazdy, ponieważ jeździ się pod okiem doświadczonych instruktorów, którzy wypatrują Twoje błędy i poprawiają je. Można również pojechać w większym gronie, poznać ciekawe osoby o podobnych zainteresowaniach i trenować na profesjonalnych trasach.

- Sezon 2011 mamy już za sobą. Uważasz, że był dla Ciebie udany? Jakie osiągnąłeś wyniki?

Początek sezonu zapowiadał się nieźle - dobrze mi się jeździło i czułem się przygotowany. Niestety miałem pecha. Pod koniec maja rozwaliłem amortyzator i nie jeździłem przez 3 tygodnie, a na początku sierpnia zламаłem obojczyk, czego skutkiem była operacja i wsadzenie mi kilku śrubek. Po dwumiesięcznej przerwie, wróciłem na rower.

- Uważasz kogoś za swojego największego konkurenta?

Uważam, że nie powinno się lekceważyć nikogo, kto startuje w zawodach. Jest to sport techniczny i trudny, w którym wszystko może się wydarzyć np. złe warunki atmosferyczne, nieznanostwo trasy lub też zwykły pech.

- Myślisz już nad sezonem 2012? Czy masz już gotowy plan treningowy oraz wyznaczone cele?

Na sezon 2012 postaram się jak najlepiej przygotować zarówno fizycznie, jak i mentalnie. Nie chcę mieć już żadnej kontuzji, dlatego chcę jeździć z „głową na karku”, co nie oznacza, że będę się staczał z górki.

- Dzięki za rozmowę!



Łukasz Zgraja

*Kamerzysta na relaksie,
kamerzysta na wypasie.
Przed nami SzeF wszystkich SzeFów,
"Mały", czyli Łukasz Zgraja!*

Rozmawiała: Justyna John
Zdjęcia: archiwum Łukasza



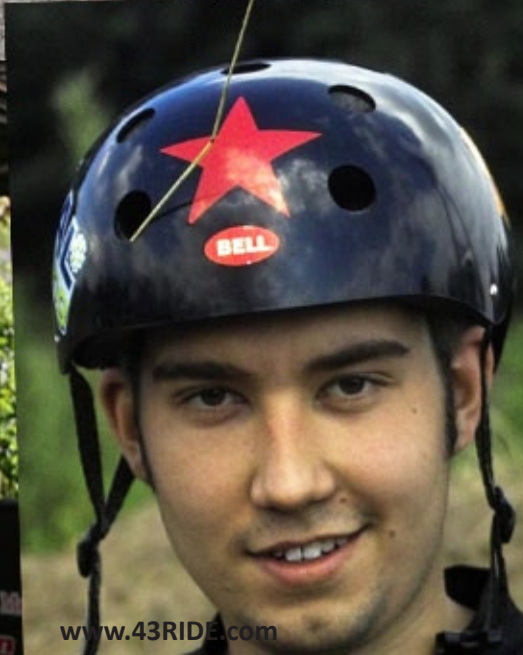
Justyna John: Nasi czytelnicy znają Cię jako kamerzystę podczas zawodów DH, czym zajmujesz się na co dzień?

Łukasz Zgraja: Moim najaktualniejszym zajęciem jest szukanie jakiejś fajnej pracy. W przerwach od tej czynności dorabiam kręcąc schabowe na weselach. Trzeba z czegoś żyć, ale obiecuję sobie, że to kolejne już będzie ostatnie. Apropos... Będę teraz kręcił ślub Mikołaja Wincenciaka, trochę się boję tego wesela... Vincenty to szaleńcy ;) No i wiadomo, nie można zapomnieć o filmach rowerowych. Z tego nie chciałbym rezygnować, ale traktować to jako hobby, a nie konieczność, żeby się utrzymać. Więc podsumowując - plan taki: normalna, fajna praca i jako hobby tworzenie filmów rowerowych.

- Jak zaczęła się Twoja przygoda z kręceniem filmów? Od razu była to tematyka rowerowa?

Tak. Wciągnął mnie w to Krzysiek Frankiewicz, dzięki któremu poznałem program do składania wideo i z którym zaczęliśmy kleić jakieś tam pierwsze filmiki. Wielkie dzięki dla Krzyśka z tego miejsca! Później już bardziej samodzielnie zacząłem się w to bawić. Po jakimś czasie dostałem propozycję od Tomka Gagata, żeby robić relację z każdej edycji. I w miarę możliwości staram się to robić. Nieraz zastąpił mnie w tym Piotrek Kabat i od razu dodam, że jest on dla mnie mistrzem w kręceniu i w montowaniu klipów - ogromny talent. Ale tak poza tym można powiedzieć, że do tej pory byłem naczelnym kamerzystą serii Diverse Downhill Contest. Zobaczmy jak będzie dalej.





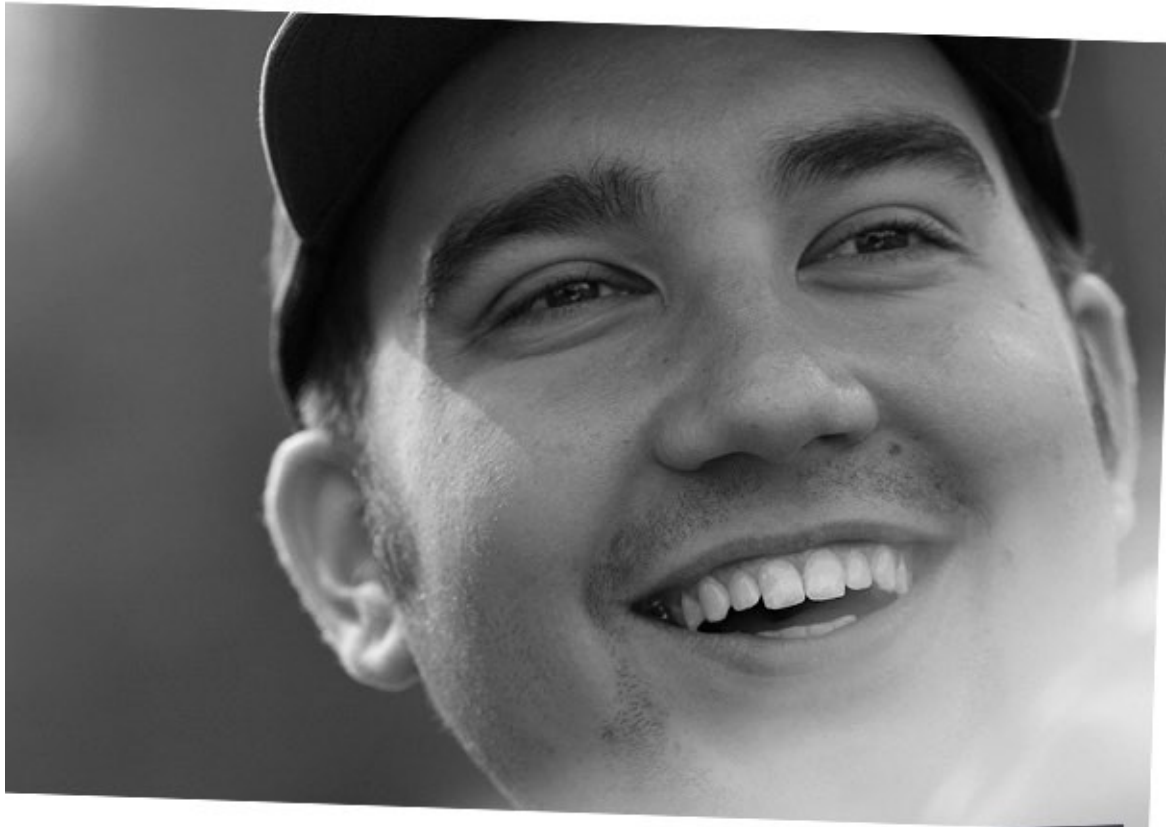
- Współpracujesz tylko z polskimi zawodnikami, czy wykonujesz też projekty dla zawodników z zagranicy?

Do tej pory współpracowałem tylko z polskimi zawodnikami. Raz miałem przyjemność zrobić relację z Mistrzostw Świata z Val Di Sole. Fajna przygoda i do tego film „zaistniał”, bo pokazali go na Freecasterze i miał nawet niezłą oglądalność. Takie coś cieszy.

- Swego czasu byłeś czynnym zawodnikiem polskiej sceny zjazdowej. Masz na swoim koncie większe wyniki?

Tak, cała moja przygoda z rowerami zaczęła się od tego, że kiedyś sam jeździłem. Z tego co pamiętam zacząłem w 1998 roku. Kawał czasu. Nieliczni pamiętają początki, to była zupełnie inna scena. Bardzo miło to wspominać. I pierwszy festiwal na jaki pojechałem. Zawodnicy, którzy jeździli i z którymi później przez wiele lat miałem i mam kontakt. Nie będę teraz wymieniał, bo byście zbankrutowali na tusz do drukarki... ale było ich sporo :)

Jeżeli chodzi o wyniki, to nie było nic nadzwyczajnego. Na początku „kariery” miałem dość poważny wypadek, z którego ledwo wyszedłem cało, który bardzo mnie stłumił jeżeli chodzi o ściganie, ale nigdy nie zniechęcił mnie do roweru. Po prostu zacząłem jeździć zbyt ostrożnie, żeby się ścigać, albo tak sobie tłumaczę brak talentu... Wolę pierwszą wersję :) Później rower zamieniłem na kamerę i tak już zostałem z tym kręceniem. Chociaż pochwalę się, że ostatnio kupiłem sobie rower i powoli przypominam sobie jak to było.



- W początkach DH w Polsce połowę stawki stanowili zawodnicy z zagranicy. Atmosfera była napięta, czy panowała wielka międzynarodowa przyjaźń?

Może nie aż tak międzynarodowa... w większości Czesi i Słowacy. Atmosfera była podobna do dzisiejszej. Na przestrzeni czasu bardziej My (Polacy) zaczęliśmy odwiedzać trasy zagraniczne, więc bardziej w ten sposób zaczęły kwitnąć nasze międzynarodowe znajomości. Z biegiem czasu ranga zawodów DH w Polsce urosła do takiej, która dawała punkty do Pucharu Świata. Pamiętam, że między innymi dzięki temu zaczęli przyjeżdżać do nas Austriacy i wśród nich Anita Molcik, z którą wielu zawodników z Polski do dzisiaj ma kontakt. Nie wiem czy wszystkim wiadomo, ale Anita jest obecnie żoną Polaka Grzegorza (teraz) Molcika. Jak już wspominałem Grzesiek z Anitą byli częstymi gośćmi w Polsce. Oni też pokazali nam jak to wygląda za granicą. Jeżeli chodzi konkretnie o moją osobę, to ja za granicę na początku wyjeżdżałem turystycznie, w sensie jeździłem oglądać sobie Puchary Świata, bo po prostu lubię ten sport.

Później był niezapomniany wyjazd (już nie pamiętam w którym roku, ale bardzo dawno) do Fort William, Alpe d'Huez i Todtnau, którego też nie będę opisywał. W skrócie pojechałem tam pomagać chłopakom jako „mechanik” co jest tu zbyt poważnie powiedziane, ale było naprawdę turbo! Kolejna przygoda z mechnikowaniem jaką miałem na Pucharze Świata była już trochę poważniejsza. Pracowałem dla teamu Gravity Group Piotrka Siulczyńskiego, w którym wtedy jeździły znane nazwiska t.j. Filip Polc, Sam Blenkinsop. Wiadomo. To także bardzo miło wspominać, bo kto by nie wspominał? Ostatnia zabawa w mechnikowanie była w teamie Yeti, w którym tamtego czasu jeździła właśnie Anita Molcik, a jej mąż Grzesiek był managerem europejskim i to właśnie on zaproponował mi tą robotkę. Oczywiście też była to super przygoda. Współpracowałem ponownie z Anitą i z Samem Blenkinsopem oraz z Jaredem Graves'em i terazniejszą gwiazdą Aaronem Gwinem, którego rower najczęściej robiłem, ale nie dlatego, że tak psuł, tylko dlatego, że do niego byłem „przydzielony”. Gwin był wtedy chyba drugi, co w tamtym okresie było dla niego bardzo dobrym wynikiem. Sam też był wysoko, a Jared wygrał w 4X - dane zawody dla całego teamu. Bardzo miłym uczuciem było być częścią tego wszystkiego mimo, że była to tylko jedna edycja Pucharu Świata.



- Obserwując zawody od początku ich istnienia możesz wskazać jakieś zmiany?

Hmm... było inaczej. Ludzie nie byli tak „osprzęceni”. Jeździło się na gorszym sprzęcie, mniej się trenowało. Sądzę, że nikt tak jak dzisiaj nie przygotowywał się do sezonu. Trasy? To zależy. Różnie. W pewnym momencie Paweł Kibiń, który był organizatorem ówczesnych zawodów podniósł rangę zawodów bardzo wysoko. Wszystko było bardzo profesjonalnie zorganizowane. Trasy jak i cała otoczka, ale nagle się skończyło. Później, kiedy to Tomek Gagat przejął pałeczkę musiał z wszystkim walczyć od nowa. I wielki szacunek dla niego za to, że wyciągnął ten sport w Polsce do poziomu, na jakim jest dzisiaj.

Jeżeli chodzi o rywalizację... Wydaje mi się, że było bardzo podobnie. Wydaje mi się jednak, że kiedyś ludzie bardziej się trzymali ze sobą. Więcej rozrabialiśmy, ale to chyba dlatego, że byliśmy młodszy. Chociaż może źle mówię, bo przecież i dzisiaj wszyscy też się znają i jest ekstra znajomość. Naprawdę fajnie jest się obracać wśród takich ludzi.

- Masz jakąś swoją ulubioną historię związaną z czasami swoich startów?

Wszystkie były niepowtarzalne i musiałbym opowiedzieć o wszystkim. Jak zacznę opowiadać o jednym to zaraz poruszam drugie... i trzecie. Ci co mnie znają, to wiedzą, że jak już zacznę gadać, to kończę dopiero jak zasnę. Hi-

storii jest bardzo wiele i praktycznie na każdym wyjeździe działa się coś wartego długiego opowiadania. To nic dziwnego biorąc pod uwagę to jacy ludzie są w tym środowisku.


- Na koniec kilka słów do czytelników magazynu...

Hehe. Poważnie to brzmi, bo czuję się jak bym miał dać jakąś mądrą złotą radę. Nie lubię się w takiej roli. Życzę każdemu tylu fajnych wspomnień jakie ja mam dzięki temu sportowi. Zdrówka!

- Dzięki za rozmowę!

Red Bull District Ride Norymberga

Tekst i zdjęcia: Błażej Tokar



10-go września w niemieckiej Norymberdze spotkały się światowe gwiazdy kolarstwa górskiego. Ponad kilometrowy tor został ulokowany w centrum zabytkowego miasta, a wyczyny zawodników przyszło oglądać 75 tysięcy widzów!

Red Bull District Ride w Norymberze był również ostatnim przystankiem międzynarodowej serii FMB World Tour 2011.



Za design toru w tym roku odpowiadała legenda MTB – Aaron Chase. I tak zaczynał się on ogromnym dropem z zabytkowego zamku i w dalszej części przebiegał przez najwęższe uliczki miasta, a na samym końcu usytuowana została największa hopa, na której odbywał się także best trick. Trasa została podzielona na sześć sekcji nazwane dystryktami: drop, street, box, ramp, dirt oraz best trick district. Każda sekcja była oceniana oddzielnie, a następnie punkty były sumowane.





Na zawody przyjechały najlepsi, m.in. Andreu Lacondeguy, Cameron Zink, Martin Soderstrom, Sam Pilgrim czy Brandon Semenuk. Nie zabrakło także rewelacji tego sezonu, czyli 15-letniego Anthonego Messere, który potwierdził swoją doskonałą dyspozycję w tym roku wykonując podwójnego backflipa. Nagroda za najlepszą sztuczkę powędrowała do Hiszpana Andreu Lacondeguy'a, który popisał się wspaniałym backflip supermanem na największej hopie.



Walka o zwycięstwo w całych zawodach rozegrała się między trójką: Brandon Semenuk, Martin Soderstrom oraz Sam Pilgrim. Najlepszy okazał się Anglik, który popisał się m.in. backflip old school na największej hopce, mnóstwem tailwhipów czy 360-ek z kombinacjami barspinów czy x-upów.



Ostatecznie podium wyglądało następująco:

1. Sam Pilgrim
2. Martin Soderstrom
3. Brandon Semenuk



Pogoda dopisała, było słonecznie i bardzo ciepło, dzięki temu impreza była świetna! Publiczność licznie przybyła na zawody i wg. organizatorów było ich 75 tysięcy. Niestety nie miało to pozytywnych skutków, za co trzeba trochę zganić organizatorów. Mianowicie ludzie zatrzymywali się wszędzie gdzie się dało, przez co, aby wykonać zdjęcia w innej sekcji czy po prostu przejść z jednego miejsca na drugie musiałem się mocno przepychać ze sprzętem. Poza tym impreza była bardzo udana! :)

**Red Bull District Ride
wyniki końcowe:**

1. Sam Pilgrim (GBR)
2. Martin Soderstrom (SWE)
3. Brandon Semenuk (CAN)
4. Sam Reynolds (GBR)
5. Cameron Zink (USA)
6. Thomas Genon (BEL)
7. Anthony Messere (CAN)
8. Amir Kabbani (GER)
9. Teo Gustavson (SWE)
10. Andreu Lacondeguy (ESP)
11. Darren Berrecloth (CAN)
12. Yannick Granieri (FRA)

Best trick:
Andreu Lacondeguy





Zawody w Norymberdze były także ostatnimi z serii FMB World Tour 2011. Do zgarnięcia było mnóstwo pkt ponieważ zawody miały najwyższą, diamentową, rangę.

W klasyfikacji generalnej zwyciężył Brandon Semenuk, który zebrał w klasyfikacji aż 4090pkt. Na drugim miejscu znalazł się Cameron Zink z wynikiem 3439,50pkt, a podium uzupełnił Sam Pilgrim, który na swoim koncie zgromadził 3348,75pkt.





Kazimierzówka Trails Jam 4 BRO

Tekst: Karolina Kowal - coala.ownlog.com
Zdjęcia: Tomasz Kwiatkowski - thomasz.ownlog.com

Zasiadając do pisania tej relacji mogłam po prostu napisać, dlaczego przełożyliśmy termin imprezy, kto nas sponsorował, o której się zaczął jam, kto zgarnął fanaty, kto nam pomógł i przybić na koniec wysoką piątkę wszystkim.. ale wydaje mi się, że to dobra okazja, żeby pokazać wszystkim, że warto organizować takie imprezy, że nie jest to mega trudne i niemożliwe, ale nie jest też ot taką misją, 'pstryk' i zrobione, że wymaga pracy, ludzi z pasją, samodyscypliny, zapału i przede wszystkim sprawnej komunikacji od początku do końca.

Choćby to miała być pierwsza impreza, nie do końca dopięta, trzeba to robić, następnym razem jeśli będą odpowiedni ludzie, będzie już tylko lepiej, bo już wiadomo o co chodzi i z kim można ogarniać takie sprawy. Duże rzeczy da się robić niekoniecznie dla kasy i profitów, więc do dzieła! No i jeszcze jedna rzecz, ważna dla nas, bo to ludzie tworzą miejsca.



Lublin - jeździ tutaj naprawdę dużo osób, jest stara ekipa, są młodzi i wręcz dzieciaki, zarówno bmx jak i mtb, a do tego jeszcze pokazna grupa stowarzyszenia LSFR. Nie chcemy być kojarzeni tylko i wyłącznie z kilkoma imprezami, lepiej lub gorzej zorganizowanymi, które odbyły w się w tutejszym podobno największym w Europie bike parku.. na czternastu hektarach, na których nie ma odpowiedniego zarządcy. Tak tak... podobno nie powinno się

kalać własnego gniazda, ale nie można wszędzie i wszystkim przybijać piątki, jeśli się nie należy i większość ma jakieś uwagi.

W Kazimierzówce do tej pory oczywiście odbywały się jamy, luźne spotkania i masowe akcje dig, ale tym razem udało się zorganizować coś, co przerosło oczekiwania większości ludzi związanych z tym miejscem, czy w ogóle z lubelską sceną bmx/mtb i nie stało za tym

żadne stowarzyszenie, klub, czy miasto. Własnymi siłami ogarnęliśmy miejscówkę i całą organizację. Jesienią zeszłego roku, po Olshynki Night Jam'ie w Rzeszowie, postanowiliśmy, że jeśli uda nam się na nowo uruchomić wszystkie rytmy, zrobimy jam dla Artura Borka. I to chyba ochrzczenie na nowo dropa i trailsów w czasie Sylwestra, tanim winem musującym i Perłą magicznie nam w tym pomogło :D

Od wczesnej wiosny, kiedy jeszcze popadywało coś śniegopodobnego, a ziemia już cokolwiek rozmarzła, Bartek, Tomek i Przemek ze wsparciem chłopaków z Lublina kopali, przesuwali, poprawiali i klepali hopki, w między czasie je testując. Na początku czerwca Bartek napisał do mnie „organizujemy jam ^^”, trochę przestraszył mnie termin 9 lipca, bo wydawało mi się, że to mało czasu, ale okazało się, że załatwiając sprawy z odpowiednimi ludźmi, da się ogarnąć coś takiego i w miesiąc, chociaż wymaga to samozaparcia i działania bez przerwy.

Pomijając wszystkich mal-kontentów i leni, którzy wątpili od samego początku, a uwierzyli i byli zdziwieni, dopiero kiedy już wszystko było przygotowane, bardzo pomógł nam Zgred, wkręcony w branżę bmx, pomógł uzyskać kontakty do sponsorów: Ave Bmx, Manyfest Bmx, Szwed Shop i Tape Clothing. Dostaliśmy sporo różnych rzeczy, miło było wręczać choćby koszulkę czy gripy za fajną sztuczkę i buzację. W między czasie wrednie wkręciłam w całą sprawę „ojca” Ratz’ów, Kamila, z zamiłowania streetowca, nie wiele mającego wspólnego z ziemnymi wyskoczniami, chociaż i jemu w zamierzonych czasach zdarzyło się przyłożyć szpadel do hop na lubelskim Czechowie. Deco, młodzian, z nieograniczoną zajawką i otwartym umysłem nakręcał ludzi i starał się pomóc we wszystkim, dla niego nie ma chyba rzeczy niemożliwych.



Przed pierwszym terminem udało nam się załatwić wszystko, od ogarnięcia hop, nagłośnienia imprezy, zdjęć z miejscówki, przez zorganizowanie noclegów dla przyjezdnych, sprzętu nagłośnieniowego do lasu, po oficjalne after party w klubie, pod patronatem jednej z najbardziej rozpoznawalnych lubelskich specgrup imprezowych.

Niestety pogoda nie była łaskawa, ziemia w lesie jest zwyczajną gliną, która idealnie nadaje się do budowy hop, utrzymuje kształt, nie rozsypuje się, ale za to po deszczu zamienia się w śliskie błotko i deformuje się pod naciskiem, schnie dość długo, a do tego gęste zalesienie przy dużym rytmie, co ogranicza dostęp słońca. Żeby nie pchać się na jeden termin z Baltic Games, bo i tak część z nas wyjechała, wstępnie wyznaczaliśmy następną datę, 23 lipca... w międzyczasie oczywiście odpadło kilka ekip z Polski, które miały się pojawić.. wakacje i inne zawody, chłopaki z Kazimierzówki zakupili folię i opalarkę, żeby nie do końca polegać na pogodzie. Liczyliśmy też na jakiegoś zajaranego prosa, który by podkreślił rangę miejscówki, ale niestety nie pojawił się taki. Ze względu na słabą komunikację i chyba już zmęczenie, narobiło się trochę niepotrzebnych problemów przed samym jamem i straciliśmy całą część artystyczną, załatwiony sprzęt i after party, a tak naprawdę jeśli niewiadomo o co chodzi, to chodzi o kasę. Dlatego od razu warto zaznaczyć, że czasem jest lepiej załatwić wszystko własnymi siłami, wśród ekipy i znajomych niż pchać się w jakieś układy z ludźmi, którzy działają na polu „imprezowym” od wielu lat i z całym szacunkiem i uznaniem wiedzą jak robić interesy. Można to wszystko załatwić samemu, potrzebna tylko motywacja i ktoś, kto ma gadane, a przecież zawsze znajdą się jakieś użyteczne kontakty sprzed lat. I wcale nie oznacza to gorszej imprezy, bo czasem wychodzi lepiej, a klimat na pewno jest nieporównywalnie lepszy.. no i ta satysfakcja.





Nie chcieliśmy rezygnować z niczego, więc w ciągu dwóch dni musieliśmy załatwić nagłośnienie, ludzi, którzy zajmą się muzyką na miejscu i sensownie zaplanować sprawę after party, z czego dochód miał być przeznaczony na rehabilitację Młodego. Tutaj propsy dla Pawła, który już wcześniej na bieżąco wspierał ciekawymi spostrzeżeniami i pomysłami, konstruktywnie myśląc znacznie się przyłożył do tego wszystkiego. Dzięki niemu na miejscu pojawił się Mikołaj z własnym sprzętem, który bez problemu ładnie nagłośnił rozrzucone w lesie rytmy hopek. Do tego Marcin - dj Czinu, który mimo wszystko był zdeterminowany i nakręcony żeby nam pomóc, pomijając to, że w nocy grał na innej imprezie. Przybył z resztą w koszulce z wymownym hasłem: „go big or go home” :D Spędzili z nami cały dzień w lesie, a po wszystkim równie zadowoleni jak i my. Jeszcze tylko zadaszenie nad sprzęt, zrobione ze spadochronu od Przemka i można rozkręcić imprezę.



Przed 10.00 telefony-budziki po piątkowym wieczorze i ogarnianie, na miejscu localsi dopieszczyli linie, docinali gałęzie. Zaczęli pojawiać się pierwsi rajderzy i widzowie. Praktycznie każdy zaczynał się rozgrzewać na małym rytmie, na technicznych hopkach i w bandach. Kiedy na drzewach zawisły pierwsze banery od sponsorów i patronów imprezy, zabrzmiała muzyka i znajomy głos Kamila nawijającego przez mikrofon, każdy poczuł, że udało się zrobić coś, o czym tak naprawdę na początku nie marzyliśmy. Pierwszy taki jam, nieoficjalny, a jednak na dużą skalę, na Lubelszczyźnie. Po 13.00, kiedy nagłośnienie już działało, oficjalnie wystartowaliśmy.

Co do samego systemu nagradzania, wyróżniania i kontestów... Zaplanowaliśmy dużo, nie zrealizowaliśmy wszystkiego, bo każdy dawał z siebie maksimum, a żeby na koniec nikt niefartownie się nie rozbił, odpuściliśmy best trick na dużym rytmie i najpłynniejszy przejazd na małym. Żeby podkreślić charakter miejsca, i że to jednak „trails’y” a nie „dirt’y”, najcenniejsze granty przeznaczaliśmy na Best Line, a dopiero w drugiej kolejności na Best Trick.

Na pierwszy ogień poszedł średni rytm, dla rozgrzewki, tutaj jeździło najwięcej osób. W Best Line liczył się rytm, płynność i styl, czyli tak naprawdę wyszło na jaw doświadczenie riderów na hopkach różnej maści.

Nagrodę za najlepszy przejazd zgarnął Piotr Deco Dec. Stylowy przejazd, na spokojnie, a do tego nowe sztuczki i jego firmówki, jak 360 z coraz ładniejszym nose dive’em, turndown, tailwhip, no foot can can, x-up one foot. Wyróżniony został Kristian Krycha Wojtan z Janowa Lubelskiego – do stylówki, którą pokazywał przez cały jam dołożył m.in. ładne, dokręcone turndowny, i Filip Hoffman Skomorowski – dirtowiec z GC, który lata wszystko co się da, łącznie ze slope’em, więc było widać doświadczenie i ogarnięcie w przejazdach, a do tego uraczył nas próbami backflipa.



Best Trick na średnim okazał się trudny do oceny.. old school vs. new school. No i wygrał old school – firmówka Grzeška Dudusia, znanego jako Grzenio – superman seat grab. Wyróżniliśmy także Sebastiana Żuła Zakrzewskiego za niesamowite combo old school no hander do turndown'a i flary na najeździe na stolik. Wiadomo, że oceny i opinie były podzielone, ale wszyscy byli tam dla zajawki, a nie dla hajsu i nagród.

Na średnim rytmie w pewnym momencie pojawiło się dwóch śmiałków, którzy przelecieli hopy w stylowym jaskrawo seledynowym puchowym skafandrze narciarskim i oldskulowych goglach od deskorolkowca Jaca. Jaco z kolei przyjechał w tym na swojej WueSce, przez którą w pierwszej wersji miał być rozegrany Big Air. Oczywiście jam miał formułę bmx+mtb, więc warto wspomnieć o co prawda nielicznych rajderach, ale za to pokazujących naprawdę dobry poziom – Rafał Relax Listoś i Mateusz Dąbski, stali bywalcy GC i bikeparku. Ładne przejazdy, dobre sztuczki, a wszystko bez spiny. Jedno jest pewne, na hopach da się porządnie polatać i na bmx'ie i na mtb

W międzyczasie nasz pupilek, Hugo, jak zwykle w stanie cokolwiek wskazującym od samego rana, pojechał na freestyle'u, jego nawijka nie ma końca, więc trzeba było mu przerwać, ale zdo-

był uznanie publiczności i jak dołąd nie znalazł się żaden śmiałek, który chciałby się z nim zmierzyć. Pozostał niepokonany.

Duży rytm. Tutaj już tylko kilku rajderów i o wiele bardziej niebezpieczne prędkości i wysokości. Wygrali Ci, którzy na co dzień latają duże hopy, nie boją się dropa i wysokich lotów pod koronami drzew. Best Line zgarnął Grzenio, rezydent i shaper dirt'ów w bikeparku. Pokazał oczywiście superman'a, oldschool'a, no foot can can, 360 i 720. Wyróżniliśmy też Przemka Graczyka, localsa i testera hopek w Kazimierzówce, który i tym razem pokazał swoje doświadczenie..

Chwila odpoczynku przy ognisku i zaczynamy contest na Biggest Air na stoliku średniego rytmu. Wystartowało sporo osób, do wysokości 180-200 cm mieliśmy jeszcze dość pokaźną liczbę zawodników, część odpuściła ze względu na zmęczenie, inni walczyli i podejmowali kolejne próby, w pewnym momencie zabrakło nam miarki przygotowanej przez chłopaków, więc w trakcie lotów podnieśliśmy poprzeczkę do magicznych 250 cm, które i tak nasz zwycięzca Krycha przelatywał na stylówce, ładnie podciągając tylne koło. Tak naprawdę to przeleciał całą konstrukcję z miarką. Za wysiłek i dużą liczbę prób nagrodziliśmy też trzy następne osoby po zwycięzcy.





Odpuściliśmy mały rytm, wszyscy zmęczeni, zrobiło się trochę późno, wszystko na spontanie i bez spiny, więc nie mieliśmy żadnych ram czasowych.

Podsumowując, niezmierny klimat w lesie, niesamowita satysfakcja wszystkich, że się udało, że to było coś nowego i ważnego dla całej lubelskiej sceny, zbyt krótki dzień i nowe doświadczenia dla wszystkich. Na miejscu byli prawie sami localsi, Lublin, Chełm, Janów Lubelski, Lubartów, poza tym goście z Gdańska. Na spontanie zorganizowała się czapeczka i zbiórka kasy dla Młodego. Po jamie, na miejscu, przy ognisku zostało kilka osób, localsi żegnali Kyzia, współtwórcę trailsów, który po długiej nieobecności odwiedził rodzinne strony. After party bez spiny, jak zwykle zaczęło się w centrum zarządzania na Krakowskim Przedmieściu u Kamila i Grzenia, a później już tylko dzika zabawa/rowerowa trzoda w jednym z lubelskich klubów.

A co na przyszłość? Myślę, że to nie pierwszy i nie ostatni taki jam w Kazimierzówce, za rok będzie jeszcze lepiej. Mamy nadzieję, że mimo nieobecności na jamie, odwiedzi nas jeszcze kilka osób, i że trailsy zostały należycie wypromowane, a jest to naprawdę jedno z nielicznych takich miejsc w Polsce. Ponadto, teraz kiedy wszyscy zobaczyli, że się da, są już plany na kolejne imprezy, dirtowo-trailsowy jam na Górkach Czechowskich, na pewno coś na strecie.. w Lublinie jest gdzie jeździć, potrzebna tylko zajawka.

Jeszcze raz dziękuję wszystkim, którzy pomogli w przygotowaniu tej imprezy, przyłożyli szpadel, kabel, rękę, słowo, pomysł, zajawkę, czy po prostu dobre słowo: Bartek, Tomek, Przemek, Krzysiek, Zgred, Deco, Grzenio, Marek, Paweł, Mikołaj, dj Czinu, Kamil, ogólnie cała ekipa ratz!bmx, Marcin Borek, który zdalnie dawał wskazówki i koordynował misję, a niestety nie mógł przybyć z Arturem i ekipą w dzień jamu... Wysoka piątka dla państwa, którzy udostępniili swoją działkę pod lasem, na parking i Koyota. Wielkie dzięki naprawdę każdemu, kto wsparł nas choćby słowem i mam nadzieję, że wszyscy, którzy powątpiewali, a chociażby i jedna osoba z nich, przekonali się, że jak się chce, to można wszystko, i że „sky is the limit”. Fotografów na miejscu było kilku, stąd duża ilość zdjęć, mam nadzieję, że ciekawych.

Teraz mogę przybić high 5!

Tekst: Tomasz Profic
Zdjęcia: Maciej Kopaniecki - kopophoto.com

II EDYCJA DOWNTOWN CIESZYN FREESTYLE CITY FESTIVAL



W Cieszynie odbyła się już druga edycja Freestyle City Festival, a wraz z nim zjazdowe zawody w mieście, czyli Downtown Cieszyn. Trasa wiodła m.in. przez kamienicę...





Trasa zawodów nie należała do najdłuższych – czas przejazdu oscylował w granicach 40 sekund – ale z pewnością nie była to nudna trasa. Wyścig wąskimi uliczkami Cieszyna zgromadził aż 71 zawodników podzielonych na trzy kategorie. Najwięcej zawodników zgromadziła kategoria Hobby Full, w której startowały 22 osoby, 19 w kategorii Junior, Hobby Hardtail 16, a PRO 12. W zawodach wzięły udział także dwie dziewczyny.



Głównymi elementami na trasie były duża drewniana hopa, banda, drop oraz wjazd i wyjazd wąskimi schodkami z kamienicy. Tuż przed nią postawiono kilka drewnianych bali, które imitowały tradycyjną tarkę. Oczywiście dodatkowego smaczku zawodom dostarczyła wszechdobylska kostka brukowa, która jest charakterystyczna dla tego miasta.

Większości zawodników trasa przypadła do gustu pomimo tego, że była bardzo wymagająca technicznie. Z kolei meta zawodów była ustawiona pod kątem 90 stopni i ulokowana tuż za wąską bramą murów miasta, która z kolei była zakończeniem starych i dość stromych schodów.



Wyniki:

Junior

1. Aleksander Kowalik
2. Jakub Grzybek
3. Mateusz Madzia

Hobby Hardtail

1. Mateusz Kostusiak
2. Dominik Harazim
3. Mirek Potoczny

Hobby Full

1. Jakub Wicher
2. Przemysław Sosnowski
3. Grzegorz Klaus

PRO

1. Remek Oleszkiewicz
2. Łukasz Baran
3. Maciej Kucbora



Season Final by 4 BRO Rzeszów

Tekst: Mateusz Organiściak
Zdjęcia: Adam Delikat - addie.digart.pl



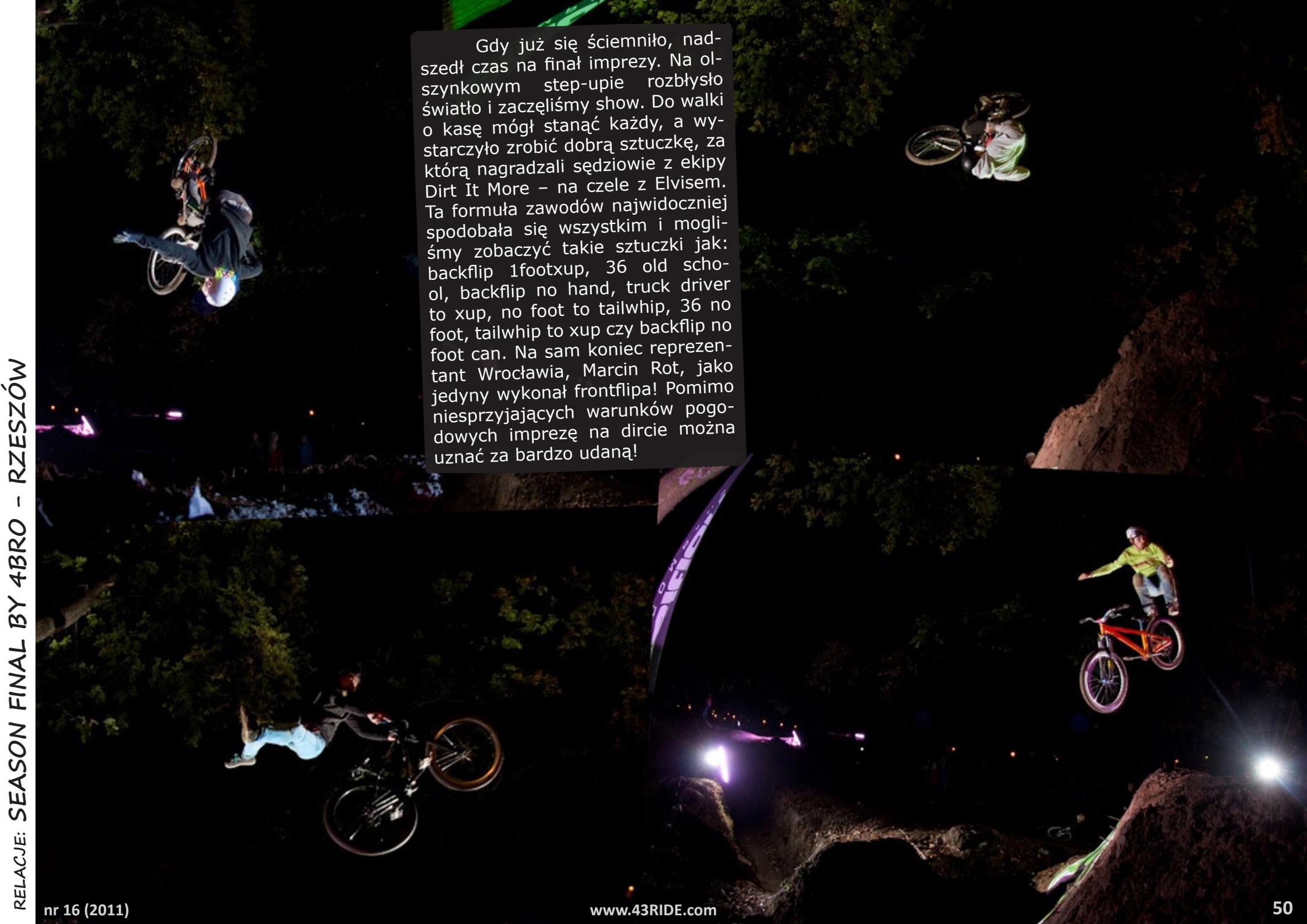
Imprezy 4BRO to już stały punkt programu w całorocznym repertuarze rzeszowskiej miejscówki dirtowej, zwanej Olszynkami. Najlepiej było to widać na ostatniej imprezie – 4BRO Season Final. Jak sama nazwa wskazuje, była to już ostatnia impreza dirtowa w tym sezonie, symboliczne zakończenie udanego sezonu...



DIRT
more

DIRT

Wszystko zaczęło się kręcić od wczesnych godzin popołudniowych. Z całej polski zjechało się wielu riderów, specjalnie na tą imprezę, aby polatać bez spiny i pobawić się wieczorem na after party. W ciągu dnia odbył się bardzo luźny jam, a na całym dircie mogliśmy zobaczyć wiele pięknych i stylowych sztuczek. Czasem trafiły się rarytasy takie jak backflip, podczas którego dolne lagi amortyzatora uciekły wraz z kołem...



Gdy już się ściemniło, nad-
szedł czas na finał imprezy. Na ol-
szynkowym step-upie rozbłysło
światło i zaczęliśmy show. Do walki
o kasę mógł stanąć każdy, a wy-
starczyło zrobić dobrą sztuczkę, za
którą nagradzali sędziowie z ekipy
Dirt It More – na czele z Elvisem.
Ta formuła zawodów najwidoczniej
spodobała się wszystkim i mogli-
śmy zobaczyć takie sztuczki jak:
backflip 1footxup, 36 old scho-
ol, backflip no hand, truck driver
to xup, no foot to tailwhip, 36 no
foot, tailwhip to xup czy backflip no
foot can. Na sam koniec reprezen-
tant Wrocławia, Marcin Rot, jako
jedyiny wykonał frontflipa! Pomimo
niesprzyjających warunków pogo-
dowych imprezę na dircie można
uznać za bardzo udaną!



Po zabawach na rowerze musieliśmy szybko się ogarnąć, by udać się do rzeszowskiego klubu Mienta, gdzie DJ Infinity oraz NWR poprowadzili after party. Grali tak dobrze, że mało kto zalegał przy barze i wszyscy pokazywali, że potrafią dobrze wywijać nie tylko na rowerze ;) Po licznych beerfight'ach (które są już tradycją imprez organizowanych przez 4BRO) i sporych ilościach innych trunków, ekipa zrobiła to co zwykle... o północy odbył się „naked run” w stronę rzeszowskiego rynku, gdzie wesoła ekipa strzeliła sobie pamiątkową rozbieraną sesję, by następnie powrócić do klubu na dalszy ciąg imprezy.



Podsumowując, impreza 4BRO Season Final była baaaardzo udana!!

Puchar skrzata

Góra Kamięnsk

Tekst: Rafał Wypiór - frowerpower.pl

Zdjęcia: Jacek Słonik - jacekslonik.pl



Gdybym nie był organizatorem, chciałbym być dzieckiem startującym w Pucharze Skrzata. Jednak kiedy na dwie godziny przed rozpoczęciem oficjalnych treningów przed drugą rundą zawodów lunęło i grzmotnęło, uznałem, że wolałbym być kimkolwiek aniżeli organizatorem. To było niczym koszmar – drugi raz z rzędu skrzaty będą zmuszone ścigać się po błocie. Nawet jeśli przestanie padać, single track zamieni się w mokrego, śliskiego i zdradliwego węża. A tym razem trasa była zdecydowanie bardziej wymagająca niż podczas pierwszej edycji.

Po trzech godzinach przestało lać, ale nawet wtedy nie znajdowałem w sobie odwagi, by oficjalnie otworzyć imprezę. Ku memu zaskoczeniu dzieciaki nie potrzebowały zaproszenia. Kiedy tylko zniknęły deszczowe chmury, zabrały swoje rowery i pojechały wyciągiem krzeselkowym na górę. Zanim sięgnąłem po mikrofon, chcąc zaproponować wstrzymanie ścigania aż trasa przeschnie, zobaczyłem pierwszego skrzata kończącego swój treningowy przejazd. Był cały ubłocony i uchachany, jakby nic nie było w stanie zepsuć mu radochy z jazdy na rowerze. I wtedy zrozumiałem, że możemy dokonać wielkich rzeczy z takimi dziećmiakami.



Z taką załogą nic nie jest trudne, a tym bardziej niemożliwe, bez względu na warunki. W efekcie reszta dnia upłynęła mi tak szybko, że wszystko zlało się w jedno mgnienie. Niczym DJ pomieszałem doznania i wspomnienia, przejazdy i upadki, twarze dzieciaków na mecie i przed startem, ich łzy i uśmiechy, i wreszcie bity i skrecze grillowane na ruszcie oraz kiełby kradzione z miksera.

W tym tygłu jedno stało się jasne – skrzaty potrafią pogo, kozaki dobrze downhillują.





Puchar skrzata

Wisła, Stożek

*Tekst: Rafał Wypiór - frowerpower.pl
Zdjęcia: Jacek Słonik - jacekslonik.pl*

Czy można wystartować w Pucharze Skrzata, mając czterdzieści z górą lat? Mnie się to udało w połowie. A było to tak, że moja połowica, która do tej pory stroniła od rowerów górskich, puściła się ze Stożka mainstreamem za krwią z krwi i kością z kości onej - Martą maRACH WypiórTON. Że niby mama to dozór techniczny swojej miniatuarki, ale na zakrętach funparku nie było proste, kto kogo, w razie gdyby poszło po krzywu, ma ratować, bo gdy maRACH szła po bandzie, to mama doliną, ale w końcu obie wylądowały w malinach. Takim tańcem dwóch Michałów, a właściwie Michalin, zaczęła się trzecia runda Pucharu Skrzata.



Pomimo, że w powietrzu wisało złe licho, zapowiadane upierdliwie od kilku dni, niczym fatum ciężące nad skrzaciami ścigankami, nie lunęło, jakbyśmy tym dance macabre je zaklęli, a że przez kilka ostatnich dni po stokach Stożka hasały promienie lipcowego słońca, trasa była sucha aż miło. Skrzaty mogły w końcu pojechać na maksa. Najmłodsze nawinęły na liczniki maksymalny dystans, tnąc stokówką aż do fanparku, gdzie każdy

musiał pokazać, jak nisko potrafi położyć się w bandzie. Starsze, od rocznika 2003 poczynając, wychylały maksymalnie wskazówkę prędkościomierza, idąc piecem pod wyciągiem i niewiele sobie robiąc ze stromych agrafek w środkowej części trasy, by wielki fun zapodać na zawijasach parku. Na końcu zaś poszły najstarsze chłopaki z odbywającego się akuratnie na Stożku obozu Totalbikes. Ci to dopiero cięli po cyferblacie stopera.



Aż miło było patrzeć, jak się Puchar Skrzata robi dajnamik, a że apetyt rośnie w miarę jedzenia, to wszyscy ostrzyli sobie zęby na drugie przejazdy. Musieliśmy się jednak obejść smakiem, bo przypomniał sobie o nas deszcz, który niby nieznacznie, za to uparcie jął zraszać trasę. Tradycyjnie więc to, co do tej pory było szybkim singlem, przepoczwarzyło się w śliską glistę i tylko niewielu posiadało zdolność fakira, by z glisty zrobić posłusznego, przy tym wciąż zdradliwego, węża. Choć może nie było już tak dajnamik, to nadal był dynamit, który niejednego wysadził z siodła. Ale który skrzat przejmowałyby się glebami?

Pamiętacie, kto narysował słonia połkniętego przez węża boa? A wiecie kogo narysował słoń? Węża połykającego Małego Księcia? Bynajmniej, Jacek Słonik Kaczmarczyk uwiecznił na swoich fotografiach skrzaty połykające węża. I uwierzcie mi, wąż okazał się całkiem strawnym. Pomimo że wił się ciasnymi serpentynami po stromym zboczu Mosornego Gronia, osiągając rekordową, jak na skrzacie trasy, długość 1300 metrów, większość uczestników finałowej edycji Pucharu Skrzata poskromiła go z wprawą, której nikt się po nich nie spodziewał. A było się przed kim lansować, bo obok starzy wyjadacze przygotowywali się do ostatecznej walki o Puchar Polski, a po stawce skrzaciej puściliśmy kadetów, do tej pory startujących jedynie w Joy Ride Open.

Puchar skrzata

Mosorny Groni

Tekst: Rafał Wypiór - frowerpower.pl
Zdjęcia: Jacek Słonik - jacekslonik.pl





Tak więc skrzaty wyszły z ukrycia, niczym z wnętrza węża, i można było z bliska przyjrzeć się ich licom, łagodnym jak u baranka, oraz technice, drażniącej niczym boa. Dla znawców tematu stało się jasne, że tak jak w opowieści o Małym Księciu, tak i w naszym serialu infantylna forma skrywa dojrzałą treść i jeśli tylko te dzieciaki nie stracą zapału, to wyrosną z nich bohaterowie, jakich na tej pustyni jeszcze nie widziano.





nr 16 (2011)



Zaraz, zaraz, a lotnik? W powieści Saint-Exupery występował także pilot. Bez niego nasza parabola byłaby niekompletna. Otóż to, po zakończeniu ściganeek urządziliśmy big air jam. I znowu się okazało, że całkiem sporo skrzatów lata jak starzy. Ba, dzieciaki robiły w powietrzu takie figury, że parabola przy tym to pikus.



I tak skończył się tegoroczny serial o skrzach bohaterach. W przyszłym roku spotkamy się ponownie, ale w szerszym gronie, bo przetestowawszy na Stożku i na Mosornym Groniu ściganki z udziałem starszej młodzieży, uznaliśmy, że również 13 i 14-letni kadeci mogą mieć radochę z naszych ścigarek, a i nam miło wieńczyć zawody przejazdami już niemal dojrzałych zawodników.



JOYRIDE

Zootek

OPEN

PUCHAR POLSKI AMATORÓW

HARENDA ZAKOPANE

Tekst: **Szymon Syrzystie** - joy-ride.pl

Zdjęcia: **Oskar Wilk** - komitywafoto.ownlog.com

Zawody na Harendzie należą już do tradycji polskiego zjazdu. Co roku do Zakopanego zjeżdżają tłumnie zarówno zawodnicy jak i kibice tej dyscypliny. Nocny Downhill to coś wyjątkowego, coś na co wielu z nas czeka przez cały rok. To nie tylko ostatnie zawody sezonu, to okazja do spotkania przyjaciół i rywali, to zawsze świetna atmosfera i zabawa do rana na kultowym after party.



Od dwóch lat możemy zaobserwować rozwój tej imprezy. Jest to niewątpliwie zasługa fuzji Joy Ride i Agencji Zooteka oraz wsparcia jakie dostarcza imprezie marka Sony VAIO. Widać to było szczególnie w tym roku. Pod Harendą stanęło mini miasteczko, a okupiona widzami meta zawodów robiła wrażenie podobne do ujęć z Pucharu Świata. Jak zdradzają organizatorzy ich celem jest dalsze rozbudowywanie imprezy. W przyszłości planowane są dodatkowe koncerty muzyczne odbywające się w przerwach zawodów. Trzymamy ich za słowo i wracamy do samej imprezy.

W tym roku szczególnie dopisała pogoda. Mimo, iż od paru dni mamy jesień w trakcie dnia grzało regularne letnie słońce. Bezchmurne niebo, muzyka zarówno na mecie jak i na starcie oraz grill sprawiły, iż atmosfera była iście piknikowa.





Na starcie pojawiło się 198 zawodników, wśród których był jeden obcokrajowiec – legitymujący się włoską licencją kolarską Justyn Norek. Jak się później okazało Justyn ma polskie korzenie – obydwoje jego rodzice są Polakami. Co najciekawsze to właśnie on zgarnął jedną z nagród, na którą wszyscy czyhali – 1000pln za najlepszy czas dnia. W rundzie eliminacyjnej pokonał on trasę w czasie 1:34:77. Staął też na podium, zajmując 3 miejsce w finałowym przejeździe nocnym, ustępując lokalnemu riderowi Robertowi Piekarze oraz triumfującemu w całej serii Joy Ride Open Maćkowi Jodko.



Mowa tutaj oczywiście o Asach, czyli odpowiednikowi pucharowej Elity. W pozostałych kategoriach obyło się bez większych zmian. Widać było, że na starcie pojawiła się cała czołówka generalki, która walczyła o finałową klasyfikację i atrakcyjne nagrody. W tym miejscu na prośbę organizatorów serdecznie przepraszamy Rafała "Pirata", który omyłkowo trafił na 3 miejsce generalki zamiast stanąć na pudle jako drugi oraz Michała Domaradzkiego, którego nagrodę przyznano omyłkowo komuś innemu. To na szczęście jedyne pomyłki, które pojawiły się pod presją czekającego na wyniki tłumu.

Na sam koniec nie możemy nie wspomnieć o zwariowanym konkursie na zjazd w przebraniu. Co roku obserwujemy duże zaangażowanie. Tak było i tym razem. Z Harendy zjechali między innymi: Smok o ksywie "Gładki", Superman (Majza) goniony przez policjanta z syreną, Kokosowe Cycki Konrada Porochniaka, całkiem niezłe wyglądający w babskim przebraniu Kuba Wicher aka "Jack The Windy" i Kuba Papierz czy seksowny Maciek Tomaszewski - króliczek Playboya. Wszystkim gratulujemy i już zachęcamy do planowania przebrań na przyszły rok.

Zawody "Night Downhill" na Harendzie zamykały cały tegoroczny cykl Joy Ride Open. Był on na pewno przełomowy. Z ogólnie panującej opinii na pewno bardzo udany. Cieszyły losowane laptopy, wspólne ogniska, kolacje integracyjne, niezapomniane zdjęcie w Koninkach czy zabawa na after party w Dworcu Tatrzańskim. Organizatorzy obiecują dalej pracować nad rozwojem cyklu. Prawdopodobnie jeszcze w tym roku podane zostaną daty i lokalizacje przyszłorocznych edycji. Jedno jest pewne – Nocny Downhill ponownie zawita na Harendę we wrześniu 2012 roku.

Organizatorzy raz jeszcze dziękują tym, którzy przyczynili się do sukcesu serii. Wśród nich w pierwszej kolejności wszystkim zawodnikom i kibicom, głównemu sponsorowi Sony VAIO, patronom medialnym: DH-Zone.com, Onet.pl, Extreme Sports Channel, RMF Maxx, Pinkbike.com, Bike Action, BikeBoard oraz sponsorom nagród: Kali, Dakine, Stigma, Go-Pro, Zumbi, Transition Bikes, Małopolska Giełda Narciarska / Infonarty.pl, Ice-Watch.

Do zobaczenia na premierach naszego filmu w Multikinach w listopadzie – wkrótce więcej informacji...





Wyniki Joy Ride Open Harenda, Zakopane

Asy

1. Maciej Jodko
2. Robert Piekara
3. Justyn Norek

Masters 1

1. Wojciech Koniuszewski
2. Michał Domaradzki
3. Rafał „Pirat” Sobiesiak

Masters 2

1. Ireneusz Dulniawka
2. Tomasz Mojecki
3. Rafał Wypiór

Kobiety

1. Agata Stamm
2. Ania Sojka
3. Agnieszka Gąsienica-Daniel

Kadet

1. Kuba Mleczek
2. Marceli Roj
3. Kamil Gładysz

Hobby Junior

1. Krzysztof Smoter
2. Dominik Niewiadomy
3. Wojciech Czermak

Hobby Hardtail

1. Mateusz Kostusiak
2. Kamil Worwa
3. Grzegorz Drożdż

Hobby Full

1. Adrian Caputa
2. Marcin Motyka
3. Piotr Gaik

Klasyfikacja generalna Joy Ride Open 2011

Asy

1. Maciej Jodko
2. Robert Piekara
3. Aram Raof

Masters 1

1. Michał Domaradzki
2. Rafał „Pirat” Sobiesiak
3. Łukasz Zaidlewicz

Masters 2

1. Ireneusz Dulniawka
2. Krzysztof Gargas
3. Tomasz Mojecki

Kobiety

1. Agata Stamm
2. Ania Sojka
3. Zuzanna Zaidlewicz

Kadet

1. Kuba Mleczek
2. Marceli Roj
3. Artur Hryszko

Hobby Junior

1. Dominik Niewiadomy
2. Krzysztof Smoter
3. Wojciech Sabat

Hobby Hardtail

1. Daniel Warchoń
2. Damian Staśko
3. Mateusz Kostusiak

Hobby Full

1. Wojtek Foks
2. Stanisław Kruk
3. Marcin Motyka

ZITRIX BESTWINA

CZYLI "TURBO" URODZINY

Tekst: 43RIDE
Zdjęcia: Maciej Kopaniecki - kopophoto.com

Nie ma chyba lepszego sposobu na dobrą imprezę urodzinową jak zaproszenie 21 najlepszych ziomków i zorganizowanie dla nich jamy na wypasionej rampie z całkiem niezłymi nagrodami i grubym afterkiem. Turbo – jeden z PROsów rowerowej sceny dertowej, przygotował dla Bielska Białej i okolic znaczne wydarzenie sportowo-kulturalno-afterp artowe.

„21 Trix”, to pierwsza edycja imprezy rowerowej, zakrapianej muzyką i afterem, z jednoczesnym celebrowaniem 21-wiosny Pawła. Impreza była tak dobra, że mało kto pamięta co się działo, aby to spisać, ale od czego ma się największą zmorem imprez, czyli aparat fotograficzny... Zobaczcie co się działo w Bestwinie w obiektywie Maćka Kopanieckiego.

FOTORELACJA
BY MACIEJ KOPANIECKI



Octane

Octane

Octane



RELACJE: 21TRIX BESTWINA, CZYLI „TURBO” URODZINY







Spośród wszystkich zaproszonych zawodników najlepszy okazał się Dawid Godziek, który tego dnia nie miał sobie równych i został obdarowany kilkoma prezentami...

Na sam koniec imprezy oczywiście nie mogło zabraknąć urodzinowego tortu. Jeszcze raz sto lat i czekamy na kolejne edycje 21TRIX...



Master of Bike Park Palenica

Tekst: Eliza Smulek

Zdjęcia: Marcin Niedośpiął,
Robert Zembrzycki,
Piotr Staroń



W trzeci weekend października w Bike Parku Palenica odbyły się ostatnie zawody zjazdowe obecnego sezonu. Zawodnicy uczestniczący w imprezie zorganizowanej przez ekipę agencji Arthizm walczyli o tytuł Mistrza Bike Parku Palenica.

Jak przystało na polską złotą jesień, pogoda dopisała, nie zabrakło dużej ilości słońca, dzięki czemu na starcie zjawili się aż 72 zawodników. Niestety wśród tych wszystkich żądnych wrażeń osób znalazła się tylko jedna kobieta, której należy się szacunek za odwagę. Każdy ze startujących miał dwa przejazdy, aby ustanowić swój własny, a zarazem palenicowy rekord na czarnej trasie.

Ze wszystkich biorących udział zawodników najszybszy okazał się Hubert Posmyk, który w kategorii Elita uzyskał czas 2:10.70. Mateusz Madzia w kategorii Junior uzyskał czas 2:12.82, w kategorii Masters najszybszy był Marcin Łupicki (2:18.26), a kategorię Hobby Full zdominował Krzysztof Węgierek z wynikiem 2:02.95. Jedyna startująca kobieta – Agata Kaźmierczak – zameldowała się na mecie w czasie 3:15.22, a w kategorii najmłodszych zjazdowców – Hobby Junior – najszybszy okazał się Kamil Górniak, który uzyskał czas 2:05.01. W ostatniej kategorii Hardtail pierwsze miejsce zajął Mateusz Stabla – 2:17.88.





Podczas wręczenia nagród odbyło się losowanie gadżetów, dzięki czemu wielu zawodników wróciło do domu z jakąś nagrodą. Szczególne podziękowania należą się dla Gospodarki Leśnej S.A. za ufundowanie nagród finansowych, dla Karczmy Palenica, która uraczyła wszystkich zawodników pyszną grochówką oraz kiełbasą z grilla, oraz dla sponsorów, bez których impreza nie mogłaby się odbyć – Spank, Kore, Gregorio, Weeze, Vincere, Prosperplast, Freelap, iXS, Freeridemarket.pl, Gravityshop.com.pl. Podziękowania także dla patronów medialnych – Antyradio, DH-Zone.com, 43RIDE oraz dla Piotra Staronia za sfotografowanie imprezy!

43RIDE testuje: Kamera Contour GPS

Tekst: Tomasz Profic

Zdjęcia: 43RIDE, Darek Nowak

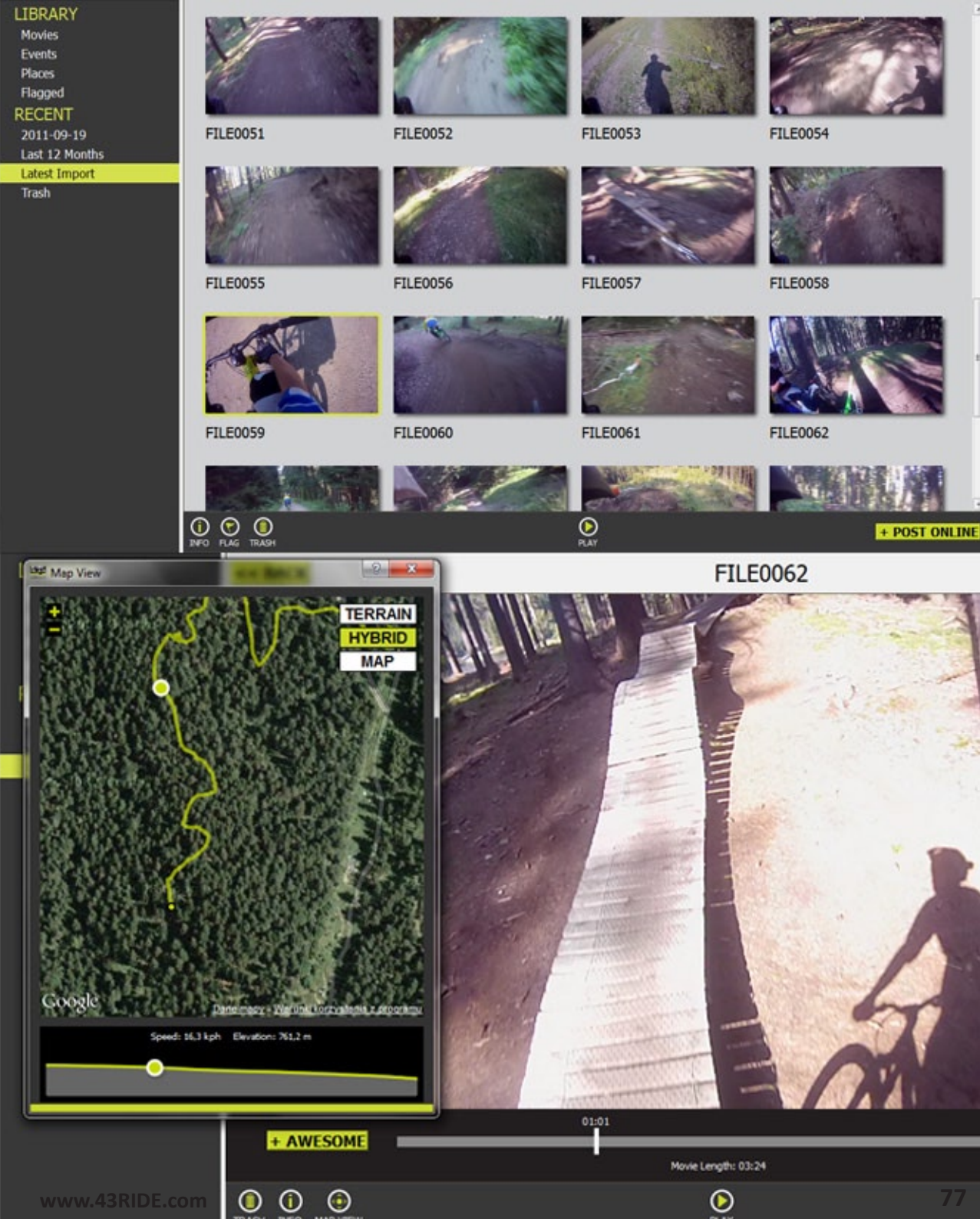
Jako posiadacz pierwszej wersji kamery Contour – VholdR – byłem początkowo sceptycznie nastawiony do nowego modelu, który wpadł w moje ręce. Jednak po kilku dniach obcowania z kamerą Contour GPS moje zdanie o tej kamerze mocno się zmieniło.

Dzięki uprzejmości firmy **Biketime.pl** miałem możliwość przetestowania kamery Contour GPS. Pierwsze wrażenie jest bardzo pozytywne, kamera jest solidnie zbudowana, posiada metalową obudowę, a ilość przycisków jest ograniczona do niezbędnego minimum. Obudowa jest wodoodporna, ale nie wodoszczelna, więc nurkować z Contour'em nie możemy (wodoszczelną obudowę możemy dokupić), ale jazda w deszczu i błocie krzywdy naszemu urządzeniu nie robi. Trochę brakuje jakiegokolwiek wyświetlacza, ale problem konfiguracji kamery został tutaj rozwiązany w taki sposób, że po prostu podłączamy ją do komputera i ustawiamy za pomocą programu dostarczonego przez producenta. Dodatkowo mamy jeden przycisk, który umożliwia zmianę trybu pracy kamery spośród dwóch wcześniej wybranych opcji. Uwagę zwraca duży przesuwany przycisk u góry kamery, którym służy do włączenia nagrywania. Bardzo wygodna sprawa. Pod tym przesuwającym przyciskiem ukryty jest kolejny, który aktywuje GPS. Naciskamy, kamera wydaje z siebie krótki pisk i lampka świeci się na niebiesko. Po kilku sekundach kamera informuje nas (piskiem), że GPS jest już ustawiony i możemy zacząć nagrywanie. Z zewnętrznych bajerów należy jeszcze wymienić obracany obiektyw (90st w lewo lub prawo) oraz dwie diody laserowe, które pozwalają idealnie wypoziomować kadr. Dodatkową funkcją lasera jest fakt, że idealnie działa na kota, który na widok latającej czerwonej plamki gania ją po całym pokoju ;) Do kamery możemy włożyć kartę microSD o pojemności max 32GB, ale z praktyki wiem, że bateria starcza akurat na wypełnienie filmami karty o pojemności 8GB, czyli akurat na cały dzień jazdy po trasach.



Następną rzeczą, o której należy wspomnieć są mocowania kamery. Z racji smukłej budowy kamerki mocowania są dość specyficzne i mają kształt wsuwek wchodzących w specjalną szynę w obudowie. Nie jest to najlepsze rozwiązanie ponieważ wsuwki te są z drugiej strony przyklejane (a więc jednorazowego użytku) lub przyczepione na rzep, co w połączeniu sprawia, że mocowanie nie tłumi najlepiej wszelkich drgań i wstrząsów. Na szczęście producent w swojej ofercie ma różne rodzaje mocowań i nie wszystkie są przyklejane (i na rzep), więc z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie. Osobiście jak raz ustawię dobry kadr, to już go nie zmieniam i nie przeszkadza mi to, że potem na kasku mam przyklejone mocowanie. Rodzaj mocowań sprawia, że raczej nie poeksperymentujemy także z kadrami, po prostu w niektóre miejsca kamery zamontować się nie da (no chyba, że na power tape'a).

Oprogramowanie... Producent wraz z kamerą udostępnia oprogramowanie Contour Storyteller. Za jego pomocą możemy ustawić tryby pracy kamery (jest ich pięć: 1080p (25/30fps), 960p (25/30fps), 720p (25/30fps), 50/60fps) oraz tryb zdjęć), miejsce w którym kamera ma łąpać ostrość czy balans bieli. Na początku miałem trochę problemów z poprawnym zainstalowaniem aplikacji (korzysta z dobrodziejstw QuickTime), ale na szczęście wszystko udało się odpowiednio uruchomić. Warto wspomnieć, że kamera filmiki zapisuje w formacie *.mov. Co jeszcze możemy zrobić za pomocą Storyteller'a? Otóż odczytać zawartość największego bajeru jaki występuje w Contour GPS, czyli dane z GPSu. Podczas odtwarzania program otwiera dodatkowe okienko, gdzie wyświetlone są dane dotyczące naszego przejazdu – prędkość oraz wysokość n.p.m.. Wszystko to zostaje naniesione na Google Maps, więc widzimy też jaką trasę poruszaliśmy się na mapie. Troszeczkę brakuje tu pomiaru odległości jaką pokonaliśmy, ale i bez tego dane takie jak odczyt prędkości i wizualizacja trasy na mapie sprawiają dużo frajdy podczas oglądania naszych dokonań. Dodatkowym bajerem jest możliwość podłączenia kamery poprzez bluetooth z iPhone'em czy iPadem, jednak nie udało mi się takiego połączenia skonfigurować i niestety nie mogę powiedzieć jak to dokładnie działa.



Na koniec trzeba powiedzieć o najważniejszym, czyli jak kamera nagrywa. O formacie HD chyba nie ma co się rozpisywać, bo każdy wie z czym to się je, a jak nie wie, to niech poczyta w internecie ;) Obiektyw kamery ma 135st widzenia, co jest zupełnie wystarczające do dobrego ustawienia kamery. Odwzorowanie kolorów również jest wystarczające, osobiście mam wrażenie, że kolory są trochę bardziej blade niż np. w GoPro, ale może to poprzez ustawienie balansu bieli w kamerze. Dużą zaletą Contour jest fakt, że kamera nie „gubi się” podczas szybkich przejść z miejsc gdzie występuje duża różnica w oświetleniu (np. gdy wpadamy z polanki do lasu), także stabilizacja obrazu daje radę i nie można się do tego przyzwyczaić, że obraz lata jak szalony. Może jakby mocowanie było bardziej stabilne, to byłoby jeszcze lepiej? Hm... Można się przyzwyczaić za to do trybu zdjęć, który w najszybszej opcji może zapisywać fotkę co 3 sekundy (trochę wolno), a jakość zdjęć niestety trochę odbiega od tych, które robi np. GoPro. To tyle o wideo, a jak nagrywanie audio? Mój poczciwy VholdR nagrywał dźwięk z bardzo mizerną jakością, wręcz sam szum wiatru, Contour GPS pod tym względem jest o niebo lepszy, a jakość nagrywanego dźwięku jest więcej niż dobra. Warto też wspomnieć, że Contour GPS nie jest jedynym modelem w ofercie. Niedługo do sprzedaży trafi najnowszy model Contour ROAM, który będzie pozbawiony kilku bajerów (jak np. GPS czy wymienna bateria), ale za to będzie posiadał optykę z najwyższego modelu Contour+, która naprawdę robi różnicę!

Czy Contour GPS jest warty tych pieniędzy, które trzeba na niego wyłożyć? Zdecydowanie tak! Za ~1500pln otrzymujemy bardzo dobrej jakości produkt wyposażony w bardzo fajny gadżet jakim jest GPS. Z pewnością do minusów kamery mogę zaliczyć mocowania, które można by wykonać w trochę inny sposób, ale za to jak raz ustawimy kamerę, to już zapominamy o tym, że po jej zdjęciu trzeba wszystko przykręcać i ustawiać na nowo. W zamian za tę niedogodność otrzymujemy bardzo dobrej jakości obraz i dźwięk oraz GPS, który naprawdę sprawia dużo frajdy podczas oglądania filmów z tras, po których jeździliśmy.

Dystrybucja: contourhd.pl



Kilka moich filmików:
- **Ruzomberok Bike Park**
- **Myślenice Gravity Park**

43RIDE testuje:

Tekst: *Jonasz Rożdżyński*

Zdjęcia: *43RIDE*

Ochraniacze nóg Alpinestars MOAB

Już na pierwszy rzut oka ochraniacze wyglądają na bardzo bezpieczne, mam tutaj na myśli jakość ochrony. Klamry mocujące rzep dookoła nogi. Za jego pomocą można zakładać ochraniacz bezpośrednio na nogę, bez potrzeby wciągania go od spodu. Poza tym ochraniacz jest bardzo długi i chroni piszczel niemalże do samej kostki. Producent postarał się nawet o to, żeby rzepy nie ocierały nóg od strony łydki i wewnętrznej części kolana rozbudowując te elementy rzepów, poprzez poszerzenie i wszywanie delikatnych materiałów. Wyściółka w ochraniaczach też jest całkiem przyjemna. Poza tym ochraniacz jest bardzo dokładnie i estetycznie wykonany.



Teraz przejdę do użytkowania i opiszę jak ochraniacze sprawują się w praktyce. Ochraniacze zakłada się bardzo wygodnie. To dzięki wyżej wymienionym klamrom, które w znacznej mierze upraszczają zakładanie. Gorzej wygląda sprawa klamr w błocie. Zapychają się nim i ich odpięcie może być trudne, Ciekawe jest to, że ochraniacz w neutralnej pozycji jest zgięty i przy zakładaniu trzeba mieć nieco ugiętą nogę w kolanie. Wynika to z tego, że podczas jazdy nogi niemalże cały czas mamy ugięte w stawach. Gdyby ochraniacz w neutralnej pozycji był prosty (a w takiej pozycji się nie jeździ) to przy zgięciu doległby zwyczajnie do ciała i mógłby ocierać lub nawet uciskać, jak czasem się zdarzało z innymi ochraniaczami. Podczas jazdy w niczym nie przeszkadza zgięcie ochraniacza i w ogóle tego nie czuć nawet przy wybiciu kiedy noga maksymalnie się prostuje. Podczas postoju, z narzuconego wygięcia/ ułożenia ochraniacz dość mocno odstaje po obu stronach kolan. Rozwiązaniem są paddocki, Ochraniacze podczas jazd nigdzie nie ocierają i nie czuć w nich dyskomfortu pod żadnym względem, a wentylacja jest w nich naprawdę ok. Teraz najważniejsza sprawa czyli ochrona. Tutaj ochraniacze spisują się bez najmniejszego zarzutu. Świetnie chronią przy uderzeniach od czoła jak i podczas ślizgów, panel ochronny kolana mógłby bardziej ochraniać boczną część kolana . Przy żadnym upadku nie ucierpiał ani piszczel ani co najważniejsze kolano. W innych ochraniaczach zdarzało mi się, że przy bocznym ślizgu lub uderzeniu od czoła obracały się lub przesuwały a przy niektórych upadkach nawet spadały. Alpinestars siedzi doskonale na nodze, świetnie ją chroni i ani drgnie przy upadku.

Podsumowując ochraniacze Alpinestars Moab:

- + wentylacja
- + ciekawy design
- + wyśmienite dopasowanie do nogi
- + komfortowa wewnętrzna wyściółka
- + dobrze rozmieszczone panele ochronne
- w błocie gorzej działające klamry
- panel ochronny kolana mógłby bardziej chronić boczną część kolana

Dystrybucja: freeridemarket.pl





3RACING GROUP testuje: Giant Glory 01

Tekst: *Justyna John, Olek Wieczorkiewicz*

Zdjęcia: *Agata Ćwizewicz, Dariusz Skowroński,
Ewa Kania, Ola Zagórska*

Gianta Glory nikomu nie trzeba przedstawiać (zwłaszcza po zdobyciu w niesamowitym stylu tytułu Mistrza Świata przez Danny'ego Harta). Jest to rower, który od momentu wypuszczenia na rynek cieszy się sporym uznaniem. My testujemy dwie Glorki 01 model 2011.

Rowery były intensywnie użytkowane przez cały sezon, podczas zawodów i treningów w polskich, czeskich i słowackich górach. W sumie około 15 kilkudniowych wyjazdów Justyny i Olka z Trento 3racing Group. Olek mierzący 176cm dosiadał rozmiar M, a 10 cm niższa Tina - S-kę.

Rama aktualnego (2010+) modelu Glory, mimo wagi plasującej jej wśród najlżejszych na rynku, dziedziczy swoją pancerność po starszej siostrze. Znajdziemy w niej wszystkie standardy współczesnego DH: piasta 150x12, mufa suportu 83mm i główka ramy tapered. Do tego dochodzi czterozawiasowe zawieszenie Maestro. Wszystko to wpływa na wysoką sztywność całej konstrukcji. Nie ma tu mowy o pływaniu czy jakiegokolwiek wiotkości. Dzięki czemu rower zawsze jedzie tam, gdzie chcemy.

MODYFIKACJE

Olek: W swojej Glorcie dokonałem kilku zmian. Wymieniłem kierownicę na szerszą. Standardowa Gianta ma świetne parametry, ale tylko 750mm. Waga poniżej 300g, dobre kąty - świetna kierka, ale jak dla mnie trochę za wąska. Zdecydowałem się na 800mm od Kore, którą po pierwszych jazdach przyciąłem na 775mm. Myślę jednak, że w przyszłym sezonie będzie już 800mm. Z taką kierownicą rower jest w stanie przejechać każdy rock garden, każde korzenie i każdy trawers dokładnie tak, jak chcę. Wymieniłem również siódło i sztycę na set od Kore. Dość istotną modyfikacją były hamulce. Zimą zakochałem się w designie Hope i tak mi pozostało aż do teraz. Glorka otrzymała Hope tech M4 z tarczami Formuli 203mm. Rower znacząco odchudziłem wymieniając sprężynę stalową w Boxxerze r2c2 na dwukomorową sprężynę powietrzną. System działa super, wymaga jednak częstej pielęgnacji w serwisie. Kolejne gramy urwałem na napinaczu: wymieniłem seryjnego MRP na Flesh Components oraz zredukowałem kasetę do sześciu biegów. Rower w finalnej wersji, z pedałami i oponami DH waży 16, 6kg.

Justyna: W zasadzie moja Gloria nie wymagała większych zmian, więc wprowadziłam tylko kilka drobnych modyfikacji. Szukałam optymalnej długości kierownicy, więc najpierw przyciąłam seryjną Gianta na 730, by finalnie zamontować Kore dociętą do 750 z ustawieniem mostka na 45mm. Zmieniłam set sztyca - siódło również na produkty Kore oraz wymieniłam napinacz na Flesh Components. Ze względu na zbyt twardą jak dla mnie seryjną sprężynę w Boxxerze dokonałam podmianki na dwukomorową sprężynę powietrzną. Sprężynę w damperze również musiałam wymienić na bardziej miękką, aby w ogóle rama zaczęła podę mną pracować. Finalnie otrzymałam rower o wadze 16,6 kg, odpowiadający w 100% moim oczekiwaniom względem roweru zjazdowego.





JAZDA

Olek: Na pierwszych zjazdach rower zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie. Stabilny przy dużych prędkościach, zawieszenie czułe na małe nierówności, a duże po prostu połyka w całości. Na hopach trzeba go troszkę wyciągnąć, ale potem odpląca się stabilnym lotem i miękkim lądowaniem. Po oswojeniu się z rowerem na dobre zaczął mi przeszkadzać stosunkowo stromy, jak na obecna standardy, kąt główki $65,5^\circ$. Na szczęście Giant już o tym pomyślał i na sezon 2012 montuje stery z możliwością regulacji kąta. Zwróciłem również uwagę na stosunkowo wysoko osadzony suport. Wystające kamienie i pieńki przestały być straszne i nie zahaczałem o nie pedałami przy każdej okazji. Na Glorcie można dokręcać bez obaw. Jednak w zakrętach trzeba poświęcić więcej uwagi, by właściwie złożyć i wyprowadzić rower z winkla. Rower po wszelkich nierównościach jedzie jak przyklejony. Ani wystające kamienie, ani dziury nie podbijają roweru do góry. Podejrzewam, że tę zaletę rower zyskuje dzięki zawieszeniu Maestro oraz amortyzatorom Rock Shox'a, w których mamy po 2 regulacje tłumienia powrotu. Szczególnie przydatne są one na zasysających dziurach. Dobrze się prowadzi na technicznych odcinkach. Przy naprawdę dużych prędkościach odrobinę brakuje stabilności. (Kwestia wspomnianego już kąta główki)

Justyna: Pierwszy kontakt z Glorią nastąpił na hopach na Bartyckiej - nagle poczułam, że to lata. Nie trzeba jakoś specjalnie się starać, bo skacze jak szalony. W bandach również prowadził się świetnie. Po przetestowaniu w górach okazało się, że w pięknym stylu wybiera wszelkie nierówności, niestraszna mu tarka ani większe dziury. Po przesiadce z Norcki wielkim zaskoczeniem było dla mnie niezawieszanie się korbami w różnych dziwnych miejscach - suport znajduje się na odpowiedniej wysokości i bez obaw można dokręcać nawet w najbardziej absurdalnych miejscach. Jedynym mankamentem roweru jest odczuwalne usztywnianie się zawieszenia podczas hamowania. W zależności od trasy albo nie przeszkadza to w ogóle, albo dość znacznie irytuje użytkownika (albo po prostu za dużo hamuję, co najprawdopodobniej jest wytłumaczeniem opisanego powyżej stanu).



EKSPLOATACJA

Przez cały sezon nie musieliśmy nic istotnego w rowerach wymieniać. Wymieniliśmy kilka szprych i oczywiście opony i klocki hamulcowe (na Zeity). W obawie o uszkodzenie zmieniliśmy w naszych rowerach prowadzenie przewodu hydraulicznego tylnego hamulca, który oryginalnie biegnie dołem dolnej rury przedniego trójkąta. Wprawdzie nic się nie stało, ale lepiej dmuchać na zimne. Przewody poprowadziliśmy górną stroną dolnej rury.



PODSUMOWANIE

Giant Glory 01 to kawał świetnej maszyny do zjazdu. Niezawodny, pancerny, a jednocześnie lekki. Czego chcieć więcej? Maszyny przeżyły cały sezon i nie wymagają specjalnego wkładu, by być gotowe na następną serię startów. Wprawdzie to niższy model Glorki, ale jego osprzęt w żaden sposób nie będzie Was ograniczać. Jest na wystarczającym poziomie do ścigania się w zawodach. Ogromnym atutem są naprawdę lekkie koła od DT (komplet waży około 2100g), napęd od SRAMA (X9/X7) oraz rewelacyjna sztywna korba Race Face Altas FR. Więcej zdjęć z jazdy i testów na naszym profilu na **Facebook.com**.

Test czytelnika:

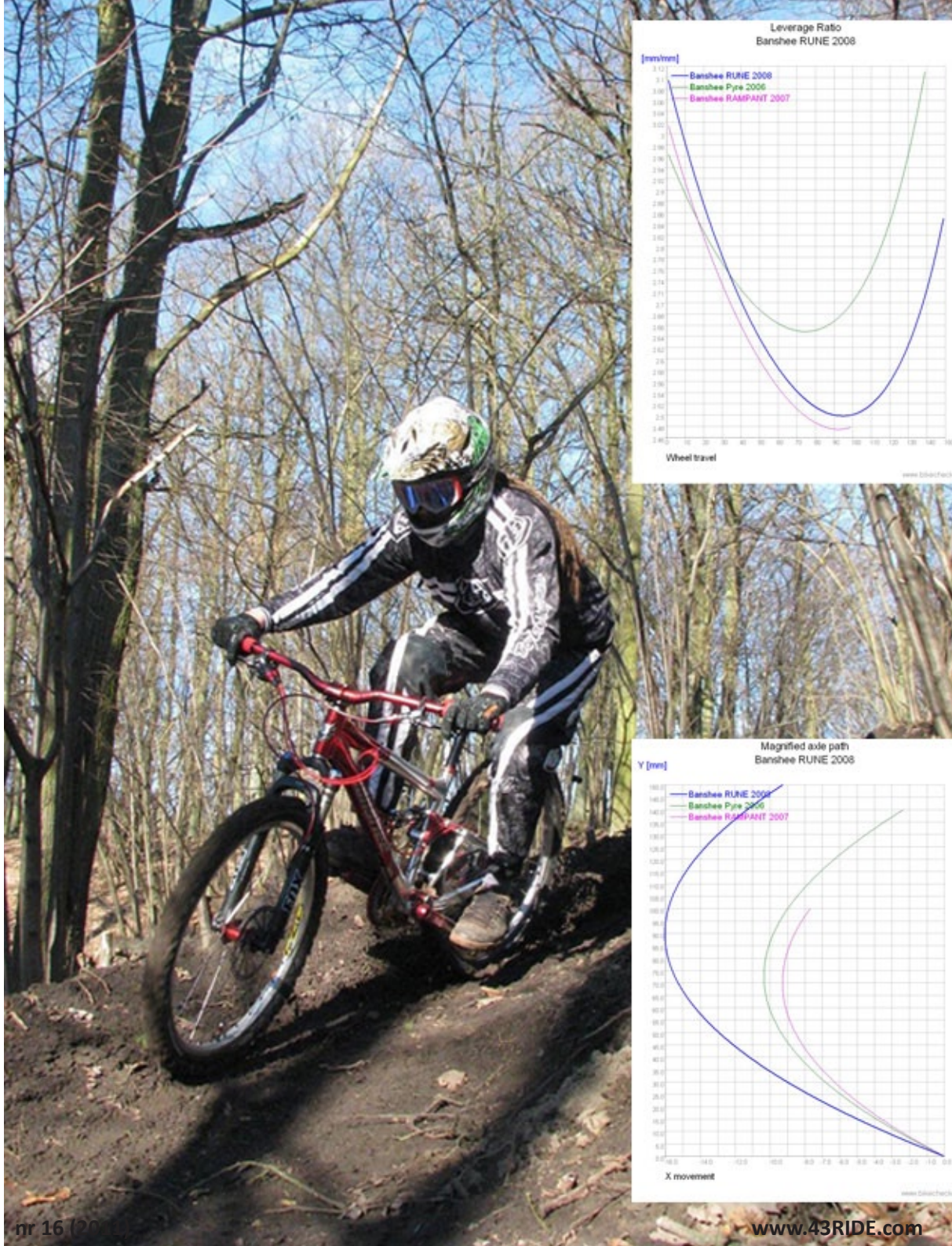
Banshee Rampant

Tekst: **Rafał Świerczyński**

Zdjęcia: **archiwum Rafała**

Banshee Rampant to rama praktycznie nieznana w naszym kraju, bo o ile się nie mylę, to moja rama jest jedyną sztuką w Polsce. W sumie się nie dziwię, bo trzeba się trochę napocić, aby ją dostać (niestety polski dystrybutor nie oferuje tej ramy). Czemu akurat ten model? Szukałem czegoś innego niż Kona Bass, roweru bardziej wszechstronnego, nie tak mocno nastawionego na slopestyle, ale nadal z małym skokiem. Miał być krótki, niski i z dobrym zawieszeniem. Z tego powodu wykluczyłem wszystkie 1-zawiasowce, co w praktyce oznaczało, że zostają aż cztery modele: Intense Tazer VP, nie produkowany już Blur 4X od Santy, Specialized SX oraz Banshee Rampant. Trochę chore ceny (6400pln za Spec!), problemy z dostępnością oraz dziwne zalecenia (30% SAG w Intense, który jest rowerem typowo 4X?!) ograniczyły wybór do Rampanta, który idealnie spełniał wszystkie założenia.





Pewnie wypadaloby zacząć od najważniejszej rzeczy w rowerze, czyli zawieszenia. Banshee pracuje na zawieszeniu pod nic nie mówiącym skrót VF4B (Virtual Floating Four Bar). Na schematach można sobie zobaczyć jak się zachowują te cztery cale skoku w realu. Co te wszystkie cyferki oznaczają podczas jazdy? To, że rower zabójczo łatwo przyspiesza i trudno go dobić. Sag w granicach 5-15% daje nam rower dość sztywny, czy to na dirt, 4X i slopestyle, ale dzięki dobrej pracy bez problemu daje sobie radę w FR czy AM. Przy moich 85kg i damperze nabitym do 270psi, SAG wynosi $\sim 10\%$ - jak dla mnie wartość idealna, bo podczas normalnej jazdy chodzi tak 70-80% skoku. W połączeniu z Foxem 831 daje perfekcyjne zestawienie zawieszenia.

Cofający się początkowo wahacz daje uczucie swobodnego odpychania się. W połączeniu z niskim BB mamy rower stworzony na wszelkiego rodzaju rollery i bandy, gdzie moim zdaniem najlepiej widać jego główne zastosowanie, czyli 4X. Dość krótki tył (420mm) powoduje, że rower jest bardzo zwinny, ale nadal stabilny przy dużych szybkościach. Hopy, dirty czy dropy też nie są problemem. Nie ma wrażenia zasysania wybicia. Brak usztywniania się zawieszenia to jedna z rzeczy, której mi w poprzedniej ramie brakowało. Tutaj nie ma tego problemu - wszystko chodzi płynnie. Bez problemu ramka ogarnia większość tras, lecz nie ma co się oszukiwać, że ten rower może konkurować z maszyną do DH. Choć tak lubiane u nas sztywniaki do DH wciąga pewno nosem ;) Na zagranicznych stronach zauważyłem, że sporo osób składa na tym rower do AM. W moim przypadku, a mam 190cm, ramka jest trochę za mała, bo sporo brakuje mi do wyprostowania nogi na siedząco, ale niższe osoby bez problemu ogarną na nim trasy XC. Na podjazdach nie ma pompowania, a zawieszenie zapewnia cały czas trąkcję. Choć do takiej jazdy radzę wymienić kierownicę i mostek, bo mój 35mm długości mostek i 780mm kiera to nie jest idealny set na podjazdy. Na miasta pokroju Bydgoszczy to rower marzenie. Małe 2m dropy (dużo większych u nas nie ma) „nie potrzebują” kosmicznych wartości skoku, a jednak amortyzowany tył potrafi uratować dupsko w razie czego. No chyba, że ktoś lubi „skakać na dechę”, a jest takich sporo - niestety tego nie testowałem, bo zdecydowanie za tym nie przepadam.

Z innych rzeczy – waga łaźienkowa pokazała 3,2kg z damperem, co pozwala złożyć naprawdę lekki rower – ja na dość ciężkich oponach złożyłem rower, który waży 13,3kg i wymieniając tak z cztery rzeczy mogę prawie 1kg zrzucić. Wady – w sumie od stycznia zauważyłem jedną. Bardzo łatwo porysować lakier – przewody Unexa od hamulców zrobiły to bardzo skutecznie już podczas pierwszej gleby – tutaj polecam jakąś przezroczystą folię dla ochrony bardziej wrażliwych miejsc.

Dla kogo jest ten rower? W naszym kraju jest jakieś chore parcie na duży skok do wszystkiego, więc pewnie z 95% gości śmigających FR nawet nie pomyśli o „skromnych” 4 calach skoku. Nasze tory do 4X mocno się różnią od najlepszych na świecie i ilość ich też nie jest porażająca, więc tutaj nadal będą dominować hardtaile. Prawdziwego slopestyle’u nadal nie mamy. Dirty też jakoś w zabójczym stopniu u nas nie rosną, jeśli chodzi o ich rozmiar. Tutaj też będą królować hardtaile. Więc dla kogo jest ten rower? Dla osoby, która lubi się pobawić podczas jazdy i nie skupia się na jednej rzeczy. Na pewno na tym rowerze można konkurować w sporej ilości dyscyplin. Dla mnie to jest rower uniwersalny – dużo lepszy niż „promowany” u nas standard HT + 160mm z przodu. Bariera jest ciągle mentalność i cena samej ramy, za którą mamy porządnego hardtaila.

Rampant to konstrukcja dobrze sprawdzona, prototyp był już przedstawiony w 2007r. Geometria od tego czasu się nie zmieniła i nie słyszałem, aby miał jakąś wadę, więc można szukać śmiało używki. Sporym plusem jest także świetny kontakt z Banshee, więc w razie pytań polecam się tam kierować lub do mnie na ***nopainno-game.pinkbike.com***.



facebook.com/43RIDE



facebook

43RIDE
magazyn
rowerowy

SCANIA

R440

KO SN 451

W związku z tym, że od nowego roku 43RIDE będzie dostępny jako wydanie papierowe, poszukujemy wszelkich osób, które byłyby zainteresowane współpracą przy dystrybucji naszego magazynu!

Jeżeli jesteś zainteresowany i chcesz pomóc nam w rozwijaniu 43RIDE, skontaktuj się z nami!

43RIDE.com
zbig@43ride.com

43RIDE
magazyn rowerowy

Zdjęcie: **Ola Wojtaszek**

Na zdjęciu: **Igor Bąk**

Współpraca:

- Adam Delikat addie.digart.pl
- Adam Łakomy adamlakomy.blogspot.com
- Agata Ćwizewicz
- Bartek Woliński wolisphoto.com
- Błażej Tokar
- Darek Nowak biketime.pl
- Dariusz Skowroński
- Eliza Smulek
- Ewa Kania
- Jacek Słonik jacekslonik.pl
- Jan Kiliński dirtitmore.pl
- Jonasz Rożdżyński
- Kamil Knapiński
- Kamil Kurasiński
- Karolina Kowal coala.ownlog.com
- Konrad Ruciński
- Krzysztof Kuś
- Maciej Kopaniecki kopophoto.com
- Marcin Niedośpiat
- Mateusz Organiściak
- Mateusz Tokarz
- Ola Wojtaszek passionphoto.pl
- Ola Zagórska
- Olek Wieczorkiewicz
- Oskar Wilk komitywafoto.ownlog.com
- Piotr Staroń staronphoto.com
- Rafał Świerczyński
- Rafał Wypiór frowerpower.pl
- Robert Zembrzycki
- Szymon Syrzistie joy-ride.pl
- Tomasz Kwiatkowski thomasz.ownlog.com

Wydawca / Redakcja 43RIDE:

Magazyn PDF 43RIDE jest częścią strony 43RIDE.com

- red. naczelny **Zbigniew Nowicki** zbig@43ride.com

- **Tomasz Profic** tomasz@43ride.com

- **Justyna John** tina@43ride.com

Kontakt: gadu-gadu: 9579049, tel. +48 793 445 524,

fax. (0-22) 702 17 19.



Przedruk i wykorzystanie w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej zgody redakcji 43RIDE są zabronione. Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów. Za treść publikowanych ogłoszeń redakcja nie odpowiada. 43RIDE nie stanowi oferty w rozumieniu prawa i jest publikowane jedynie do celów informacyjnych. 43RIDE jest darmowym magazynem dostępnym do pobrania w formacie PDF ze strony www.43ride.com